

# PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 222



1 VIII 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org)

## Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Kontrolując żywność, kontrolujesz ludzi; 3) Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”; 4) Afery wokół dziejów braci Bielskich; 5) Czy „druga” nowa Jałta?; 6) Unia, rządy i My – IV; 7) Unia Europejska czy Stany Zjednoczone AP. – IV;

## Rosną uzbrojone bojówki żydowskie w USA

“Celem organizacji jest posiadanie przeszkolonych i profesjonalnych grup uzbrojonych ochotników gotowych do natychmiastowego działania w przypadku zagrożenia w rejonach zamieszkałych przez Żydów” - mówi Yonatan Stern, komendant oddziału (*Sgan Mefaked Hakita*), działającej w Nowym Jorku organizacji *Kitat Konenut New York*, będącej “paramilitarną, działającą w przypadkach nagłej potrzeby uzbrojoną drużyną”.

“Nie prowadzimy kampanii ani żadnej politycznej działalności - naszym zadaniem jest ochrona Żydów, gdziekolwiek i kiedykolwiek Żydzi przebywają” - mówi Stern, były kombatanct Armii Izraelskiej, “zasłużony” w militarnych akcjach.

W zeszły piątek [26.VI.09] odbyło się trzecie zgrupowanie na obozie w górach Catskills w stanie Nowy Jork, na prywatnym terenie należącym do jednej z żydowskich organizacji, w którym udział wzięło 15 uczestników oraz 5 instruktorów. Jakkolwiek retoryka organizacji, powstałej 3 lata temu, mówi o “neutralności politycznej”, to ideowo określają się oni jako “religijni syjoniści”.

“Przeciętny Amerykanin jest przyjaźnie nastawiony do Żydów” - mówi Stern o zdeorientowanej części społeczeństwa amerykańskiego, pochłaniającego tysiące propagandowych prożydowskich filmów hollywoodzkich - “jednak obawiamy się tych typów na obrzeżach społeczności”. Moment później jednak zaprzecza sam sobie mówiąc, że “Amerykańscy Żydzi posiadają jednak fałszywe poczucie bezpieczeństwa w Stanach Zjednoczonych”, nie wyjaśniając co takiego grozi Żydom ze strony tej “przyjaźnie nastawionej do Żydów” części społeczeństwa i niby dlaczego Żydzi nie cieszą się sympatią ze strony “jednostek-typów na obrzeżach społeczności”. Wyszkolonego w bojówkach specjalisty wojskowego nie stać na głębszą dygresję i zastanowienie się dlaczego to we wszystkich krajach świata, od tysięcy lat lokalne społeczności po doświadczeniach z Żydami, przestają pałać do nich sympatią.

Okazuje się, że w opinii syjonistycznych nacjonalistów, jedyną odpowiedzią na zaistniały brak sympatii, jest prowadzenie terroru, a jako wzór wykorzystany ma być sprawdzony model armii izraelskiej, znanej z przeprowadzenia setek akcji terrorystycznych i ludobójczych. Teraz, okazuje się również, że i w Stanach Zjednoczonych potrzebne są tego typu bojówki, które jako żywo przypominają szkolenia młodzieńców na obozach *Hitlerjugend*.

“Zdaliśmy sobie sprawę z konieczności powołania tego typu organizacji, a jako izraelski kombatanct wojenny mieszkający teraz w Stanach Zjednoczonych, posiadam odpowiednie umiejętności i możliwości udzielenia odpowiedzi na takie wyzwanie” - wyjaśnia Stern, jakkolwiek zapomina dodać, czy mówiąc o doświadczeniach zdobytych w armii izraelskiej ma również na myśli wyrafinowane metody tortur stosowanych przez żydowskich “specjalistów wojskowych”.

Strona internetowa organizacji opisuje treningi na obozach które obejmują walki wręcz, używanie broni, sposoby rozpoznawania podejrzanych obiektów, treningi strzeleckie z różnego typu broni, marsze na wytrzymałość i ćwiczenia piechoty. “Wierzmy, że każdy Żyd w Stanach Zjednoczonych musi posiadać broń i być przeszkolonym w jej użyciu, i w tym kierunku prowadzone są obozy amerykańskiej młodzieży żydowskiej” - zapowiada Stern.

Jakkolwiek podejrzenia budzi działalność tego typu grupy etnicznej, w broszurach grupa określa się jako “działająca 100-procentowo legalnie - i zgodnie z prawem wszystkich przepisów federalnych, stanowych i lokalnych” oraz “mająca powiązania z oddziałami straży pożarnej i policji”. “Posiadamy licencje do posiadania broni oraz korzystamy z krótkofalówek i telefonów przez całą dobę, nawet w czasie szabasu.”

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

Grupa twierdzi, że finansowana jest przez opłaty składkowe oraz “dotacje od osób prywatnych”.

W przeszłości w Stanach Zjednoczonych działały uzbrojone bojówki żydowskie prowadzące działalność terrorystyczną. Wśród nich najsłynniejszą była “Żydowska Liga Obrony” (*Jewish Defense League -JDL*), utworzona w 1968 roku na Brooklynie przez rabina Meir Kahane, grupa która określała oficjalnie cel swojej działalności niemal identycznie, jako “ochrona Żydów przed antysemityzmem, w każdy dostępny sposób”. Organizacja rozrastała się w szybkim tempie i w 1972 r. posiadała już 15 tysięcy członków. Tworzyły się nowe grupy terrorystyczne w Kanadzie. Terrorysty z JDL przeprowadzili wiele akcji bojowych, między innymi podpalili w 1984 r. w Kalifornii lokal *Institute for Historical Review*, organizacji skupiającej historyków i badaczy tzw. Holokaustu oraz ataków terrorystycznych na biura reprezentantów świata arabskiego. W przesłuchaniu kongresowym w 2004 r. dyrektor biura antyterrorystycznego i kontrwywiadu FBI, John S. Pistole określił JDL jako “znaną ekstremistyczną stosującą przemoc organizację żydowską”. Organizacja JDL znajdowała się przez wiele lat w spisie organizacji terrorystycznych działających na terenie Ameryki. Przywódcy JDL zostali skazani na 20 lat więzienia.

Yonatan Stern, szef nowej organizacji mającej przy użyciu broni “chronić Żydów”, zapewnia oficjalnie, że działalność jego grupy “nie będzie tego typu co JDL”.

www.bibula.com - na podstawie Jerusalem Post

# # #

Czyżby rząd Stanów Zjednoczonych nie zapewniał bezpieczeństwa Żydom?

Żadna grupa etniczna nie tworzy organizacji zbrojnej do zapewnienia bezpieczeństwa swojej nacji na terenie USA!?

Każdy inny obywatel nie będący Żydem, chcący tworzyć podobne struktury o charakterze militarnym, byłby okrzykany terrorystą?

Czy Konstytucja Stanów Zjednoczonych, zezwala na tworzenie grup militarnych na terytorium USA - przez grupę wyraźnie akcentujących swoją przynależnością do nacji żydowskiej?

St. Kołodziej

# # #

**Kalifornijski wydział szkolny zatwierdził obowiązkowy program indoktrynacji homoseksualnej dla 5-latków**

Kalifornijski wydział edukacji zaaprobował nowy program szkolny obejmujący lekcje o homoseksualizmie, obowiązkowe dla wszystkich dzieci od piątego roku życia, z wyraźnym zastrzeżeniem mówiącym, że rodzice nie mają prawa wycofać dzieci z tych lekcji nawet w przypadku gdyby powoływali się oni na swoje przekonania religijne.

Obowiązkowy program nazwany “LGBT Lesson #9” przygotowany został we współpracy ze “specjalistami” z organizacji homoseksualnej *Lesbian Gay Bisexual Transgender - LGBT*. Podczas tej “Homoseksualnej Lekcji Numer 9”, dzieci będą poznawały definicje słów “tolerancja”, “gej”, “LGBT”, a w zajęciach grupowych przedstawione zostaną im “różne formy rodzin”, np. “Rodzinę Robiny: jej tatę Clifforda, jego partnera Henke oraz kotkę Robiny - Sassy”.

Według przygotowanych przewodników dla nauczycieli, zadaniem prowadzącego jest rozmowa z uczniami i wskazanie na “różne formy rodziny”. “Jeśli uczeń odpowie że jedna z rodzin przedstawionych w książce składa się z mamy, taty, dwójki dzieci i kota, należy potwierdzić, że niektóre rodziny rzeczywiście tak wyglądają” - stwierdza program dla nauczycieli, lecz od razu daje wskazówkę jak kontynuować rozmowę - “Po czym należy poprosić uczniów o wskazanie jak wyglądają inne rodziny”. Poradnik zaznacza, że nauczyciel powinien “Przypomnieć uczniom, że wszystkie formy i struktury rodzin są sobie równoważne”.

Dzieci w przedszkolu będą czytać książeczkę, w której dziewczynka przychodzi do nowej szkoły i zaprzyjaźnia się z koleżanką po tym jak jeden z chłopców odmawia z nią zabawy. Te niewinne z pozoru dziecięce doświadczenia, będą odpowiednio reinterpretowane celem przeprogramowania dzieci w myśleniu, że każda znajomość osób tej samej płci ma mieć konotacje seksualne.

Drugoklasiści, będą zapoznawali się z homoseksualizmem, bazując na książeczce o dwóch kurczakach, które “mają dwóch tatusiów”.

Uczniowie o rok starsi obejrzą film pt. “To jest rodzina”, w której przedstawiona jest para homoseksualna, zaś czwartoklasiści poznają książkę, w której 11-letni Robert mieszka sobie z dwiema mamusiemi-lesbjkami.

Zadanie piątoklasistów będzie obejmowało m.in. “zidentyfikowanie stereotypów o lesbijkach, gejach, biseksualistach i transgenderystach”. Dowiedzą się również o tym, że “ludzie LGBT znacznie przyczynili się do wzrostu Stanów Zjednoczonych.” Poznają zyciorysy “słynnych ludzi LGBT”, takich jak James Baldwin, Elton John, Ellen Degeneres, Christina Aguilera, Rep. Tammy Baldwin, Walt Whitman, Rudy Galindo, Lance Bass, Harvey Milk, Jose Zuniga czy Sheryl Swoopes.

Nauczyciele mają zadawać później prace pisemne, w których uczniowie wyjaśnią - co oznacza każda litera skrótu “LGBT”, a następnie mają przedyskutować “niewłaściwe i obraźliwe stereotypy o ludziach LGBT i członkach ich rodzin”.

Rodzice pozbawieni zostali praw wycofania (*opt-out*) swoich dzieci z tych zajęć, a prawnik wydziału edukacji motywuje to mówiąc, że “Najbardziej rozważnym podejściem dla Wydziału Edukacji dystryktu szkół *Alameda Unified School*, w

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

odniesieniu do proponowanych lekcji jest rekomendowanie zawiadamiania rodziców w nocy pisemnej, ale bez udzielenia im możliwości wypisania dzieci”.

Na liczne protesty rodziców, wydział edukacji odpowiedział że rozważy reewaluację programu szkolnego, ale dopiero po pełnym roku jego funkcjonowania.

www.bibula.com - na podstawie WND 2009-06-20

# # #

**Żydowski autor: Kanadyjski Kongres Żydów kontrolował organizacje neonazistowskie, wzniecał zamieszki**

Ezra Levant, żydowski autor książki pt. *Shakedown*, znalazł się w ogniu ostrej krytyki ze strony Kanadyjskiego Kongresu Żydów, gdyż ujawnił w niej wybuchowe informacje o fakcie organizowania, penetrowania i finansowania neonazistowskich organizacji przez Kongres Żydów.

Levant twierdzi, że Kanadyjski Kongres Żydów (*Canadian Jewish Congress* – CJC) zatrudnił w latach 1960. byłego policjanta, Johna Garrity z zadaniem spenetrowania neonazistowskiej organizacji *Canadian Nazi Party*. W połowie lat 60 Garrity uzyskał kontrolę w organizacji nad działem członkostwa i organizował spektakularne akcje, mające od początku do końca na celu uzyskanie maksymalnego nagłośnienia medialnego. Nagłośnienie to, wzmacniane przez stanowisko kongresu żydowskiego, użyte zostało do przekonania opinii publicznej o zagrożeniu ze strony “organizacji ekstermistycznych” i do przekonania Parlamentu Kanady celem wprowadzenia przepisów penalizujących tzw. głoszenie nienawiści. Kanada wprowadziła surowe “prawo przeciwko nienawiści” w 1971 roku (*Section 319 of the Criminal Code*), co doprowadziło do ustanowienia rygorystycznych przepisów o tzw. ochronie praw człowieka (*Section 13 of the Canadian Human Rights Act*).

John Garrity wyznał, jeszcze w 1966 roku w wywiadzie dla pisma *Maclean's*, że przekazywał listy członków partii nazistowskiej Kanadyjskiemu Kongresowi Żydów. Przyznał też że “Kanadyjska Partia Nazistowska nie konspirowała ani nie przygotowywała żadnych burzliwych czy nielegalnych wystąpień”. W rzeczywistości, jak twierdzi Garrity, “każda działalność wprowadzająca niepokój i przemoc była dziełem żydowskich i antyrasistowskich działaczy”.

W listopadzie 2000 r. były szef kanadyjskiej Partii Nazistowskiej, John Beattie miał zeznawać przed Kanadyjskim Trybunałem Praw Człowieka (*Canadian Human Rights Tribunal*) i miał wyjaśniać mechanizmy funkcjonowania partii, w tym szczegóły w jaki sposób “agenci żydowskiego kongresu CJC proponowali kruczki prawne celem wytworzenia bojaźni i niepokoju wśród Żydów”. Pod wpływem nieokreślonych sił, nie doszło do zeznawania Johna Beattie przed Trybunałem.

Ezra Levant twierdzi w swojej książce, że w ciągu 20 lat od upadku Kanadyjskiej Partii Nazistowskiej, kanadyjskie agencje rządowe spenetrowały inną neonazistowską grupę, *The Heritage Front*. Zadanie to wykonywał m.in. Grant Bristow, oficer *Canadian Security Intelligence Service* - CSIS, największej rządowej agencji wywiadowczej. Wytworzona histeria wokół, nie istniejącej już dziś, organizacji doprowadziła do dalszego zaostrzenia przepisów tzw. Sekcji 13.

Ustanowiona w 1977 roku rządowa Kanadyjska Komisja Praw Człowieka zajmuje się badaniem i orzekaniem przypadków tzw. mowy nienawiści. Do skazania wielu osób przyczynił się m.in. Richard Warman, kanadyjsko-żydowski prawnik specjalizujący się w tropieniu i pisaniu donosów do CHRC i żyjący z tego procederu. W ciągu ostatnich 10 lat jedynie dwie sprawy rozpatrywane przez Komisję nie pochodziły od Warmana. W zeszłym miesiącu Komisja zajęła się jednak samym Warmanem, któremu zarzucono wzniecanie nienawiści. Warman, działając pod pseudonimem, umieszczał na stronie internetowej *Stromfront.org* obelżywe i antysemityczne wypowiedzi.

Książkę Ezry Levanta próbuje zignorować rabin Reuven Bulka, prezydent Kanadyjskiego Kongresu Żydów, który odrzucił twierdzenia zawarte w książce, nazywając je “fikcją”. Jedyne na co stać było rabina Bulka, na zamieszczone w książce argumenty o współpracy Kongresu z organizacjami neonazistowskimi, to skwitowanie ich pseudo-humorystycznym i bezsensownym stwierdzeniem, iż Kongres jedynie “kupił im (organizacjom neonazistowskim) butelkę rumu”. Rabin Bulka zażądał wycofania się Levanta z zarzutów w drugim wydaniu książki.

**Czy tylko tragiczny przypadek?**

W kontekście twierdzeń Ezry Levanta na szczególną uwagę zasługuje tutaj tragiczne wydarzenie, kiedy to niejaki James von Brunn zastrzelił 10 czerwca br. strażnika Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Już w zaledwie kilka minut po incydencie, media szczegółowo знаły “neonazistowską” przeszłość 88-letniego von Brunna, a wydarzenie posłużyło do rozniecenia wielkiej medialnej wrzawy wokół konieczności zaostrzenia przepisów przeciwko nienawiści. Być może czas i historia wykażą, że wydarzenie to - w tym miejscu i w tym dokładnie czasie - nie było zupełnie przypadkowe. Kongres Stanów Zjednoczonych dokładnie w tym dniu rozpatrywał surowe przepisy przeciwko tzw. przestępstwu na tle nienawiści (*Hate crime*), a dzisiaj, tj. 17 czerwca 2009 r. ma odbyć się ostateczne głosowanie nad ustawą HB1913, która - obok innych zakazów - w praktyce penalizowałaby jakąkolwiek wypowiedź uznaną przez środowiska żydowskie za “antysemicką”. Za tą niezwykle restrykcyjną ustawą od wielu lat lobbowały środowiska żydowskie.

[bibula.com 06-17-2009]

# # #

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

**Mikołaj Bakunin, rosyjski rewolucjonista o anarchistycznych poglądach:** "Marks jest Żydem. Otacza go tłum małych, mniej lub bardziej inteligentnych intrygantów, zręcznych Żydów, jako że Żydzi są wszędzie: są agentami handlowymi i bankowymi, pisarzami, politykami, korespondentami gazet o różnych orientacjach, krótko mówiąc są pośrednikami, np. pośrednikami w transakcjach finansowych, z jedną nogą w banku, a drugą w ruchu socjalistycznym, z tyłkami usadowionymi w prasie. Trzymają łapę na wszystkich czasopismach i można sobie tylko wyobrazić, jaki będzie tego rezultat w moralach społeczeństwa (...).

Ludzie światowej sławy oskarżali Żydów o stworzenie komunizmu. Zarzut ten ma mocne podstawy. Filozofia komunizmu wywodzi się od Karola Marksa, potomka rodziny rabinistycznej. Jego ideologia antychrześcijańska i socjalistyczna, wyłożona jest w Talmudzie - Biblii żydowskiej. W czterech grupach politycznych, które obaliły cara Rosji, było sto procent Żydów. Mowa tu o mienszewikach i o organizacji żydowskiej; pozostałe dwie grupy to socjalistyczna partia rewolucyjna i bolszewicy. Obie były kierowane przez Żydów ale nie miały też członków nieżydowskich. Wiemy dziś, że Lenin był Żydem, podobnie jak wszyscy przywódcy pierwszego rządu: Trocki, Zinowiew, Kamieniew, Swierdłow.

Najbogatszy Żyd świata, Jakub Schiff z nowojorskiego banku, dał Trockiemu i Leninowi 20 mln dolarów, aby obalili cara i ustanowili tyranię sowiecką!"

Za: [http://whitewolf-pl.blogspot.com/2008\\_06\\_01\\_archive.html](http://whitewolf-pl.blogspot.com/2008_06_01_archive.html)

---

### KONTROLUJĄC ŻYWNOŚĆ, KONTROLUJESZ LUDZI

Tradycyjna w naszej cywilizacji od czasów prawa rzymskiego, separacja sfery prywatnej od publicznej, która stanowiła fundament osobistych wolności człowieka, obecnie jest zastępowana tendencją do obejmowania przez struktury międzynarodowe totalną kontrolą wszelkich możliwych obszarów aktywności ludzkiej, zarówno publicznych jak i prywatnych. Przy czym odbywa się to pod hasłem działania dla "dobra" człowieka, a rozwój naukowy i technologiczny, w tym komputeryzacja i informatyzacja, bardzo ułatwiają globalną inwigilację i zarządzanie zasobami ludzkimi. Doskonałą ilustracją tej tendencji jest narzucanie odgórnych norm regulujących produkcję żywności na świecie, zwłaszcza gdy normy te pogarszają jakość produktów żywnościowych i stanowią zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi.

Od jakiegoś czasu w niezależnych mediach pojawiają się alarmistyczne w tonie informacje o tym, że na skutek działań ONZ i Unii Europejskiej od 1 stycznia 2010 r. będziemy skazani na spożywanie skażonej i szkodliwej żywności. Wszelkie produkty żywnościowe mają być bowiem napromieniowywane przez poddawanie ich działaniu dużych dawek kobaltu 60, cezu 137 lub promieni gamma w celu "oczyszczenia" ich z zanieczyszczeń. Tym samym nakazem zostaną objęte również uprawy i hodowle ekologiczne, w których obowiązkowe będzie w przypadku roślin stosowanie pestycydów i środków chemicznych a w przypadku zwierząt przeznaczonych na ubój zażywanie antybiotyków i hormonów wzrostu. Mimo to żywność ta nadal będzie nazywana "żywnością ekologiczną".

Jednocześnie nie jest wykluczone, że od 1 stycznia 2010 roku mieszkańcy UE będą mieli utrudniony dostęp do ziół, suplementów i terapii naturalnych. Zamiast tego każdy obywatel otrzyma "fachową pomoc", by mógł się "leczyć" lekami dostępnymi w aptekach. Przydomowa uprawa, będzie również objęta restrykcyjnymi ograniczeniami i bez zezwolenia będzie nielegalna.

Daniel Hannan, członek parlamentu brytyjskiego, określił sytuację jasno: "Jeśli widzimy z pozoru szaloną dyrektywę Brukseli, oznacza to, że ktoś gdzieś na niej zyskał". Według niego, dyrektywy ograniczające produkcję naturalnych leków czy jej zakazujące są rezultatem lobbingu ze strony wielkich spółek farmaceutycznych.

#### OD FARMY DO WIDELCA

Na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się tak niedorzeczna, że aż nieprawdziwa i trąca spiskową teorią dziejów. Niestety, to nie fikcja, ale ponura rzeczywistość. "Kontroluj ropę, a będziesz mógł kontrolować całe kontynenty. Kontrolując żywność, kontrolujesz ludzi..." - dosadnie ujął problem amerykański sekretarz stanu Henry Kissinger w 1974 r. Wiedział, co mówi, bo od 1963 r. trwają prace nad Codex Alimentarius (łac. książka żywności), czyli zbiorem obowiązujących w skali międzynarodowej norm i praktyk wykorzystywanych przez międzynarodowe i narodowe służby kontroli - sektor rolno-spożywczy oraz środowiska naukowe i eksperckie.

Według Fundacji dr. Ratha, która stara się zwrócić uwagę opinii publicznej na zagrożenia wynikające z Kodeksu i prowadzi stronę internetową będącą jednym z najpewniejszych źródeł informacji na temat skomplikowanej i zagmatwanej pajęczyny międzynarodowych powiązań i różnych instytucji i korporacji promujących Codex oraz zawilości swoistej nowomowy niezrozumiałej dla zwykłego konsumenta, używanej w dokumencie, jest on "najważniejszym politycznym polem walki, na którym toczy się wojna o to, kto będzie sprawował kontrolę nad zasobami żywności od farmy do widelca".

Prace nad Kodeksem są prowadzone w Komisji Kodeksu Żywnościowego powołanej do życia w ramach Wspólnego Programu dla Norm dotyczących Żywności przez dwie oengetowskie agendy: Organizację Narodów Zjednoczonych Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) oraz Światową Organizację Zdrowia (WHO). W komisji jest reprezentowanych 180 krajów oraz Unia Europejska. Kodeks Żywnościowy już wywołuje w świecie falę krytyki. Jego przeciwnicy zwracają

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

uwagę, że mimo pozoru dowolności stosowania jego zasad faktycznie jest on obowiązkowym standardem norm bezpieczeństwa żywności i dotyczy także witamin oraz dodatków mineralnych. Ostrzegają, że zezwala on na masową modyfikację genetyczną (GMO) i napromieniowanie upraw.

**GLOBALISTYCZNY MESJANIZM**

Problem polega na tym, że wpływ na kształt i zakres Kodeksu Żywnościowego mają przede wszystkim największe na świecie korporacje z branży rolno-spożywczej, chemicznej i farmakologicznej. Twierdzenie, że to nieobowiązkowa norma, jest fikcją, gdyż Kodeks Żywnościowy jest uznawany przez potężną Światową Organizację Handlu [WTO] jako globalna norma rozstrzygania sporów w obszarze standardów żywności oraz ochrony konsumentów. Już tylko potencjalna możliwość wejścia w te spory i ich ewentualna przegrana związana z gigantycznymi odszkodowaniami powoduje, że dla bezpieczeństwa niejako obowiązkowe staje się dla uczestników rynku wprowadzanie zasad Kodeksu. W ten sposób państwa należące do WTO nie mają wielkiego wyboru i muszą się podporządkować wytycznym zawartym w Kodeksie.

WTO jest jeszcze jedną ponadnarodową strukturą, która teoretycznie podlega 120 państwom członkowskim, ale w praktyce to państwa tracą kontrolę nad swoimi gospodarkami na rzecz nie pochodzącej z wyboru grupy mondialistycznej biurokracji. Wszystkie państwa członkowskie winne bowiem poddać się jej orzeczeniom, choć tak poważne wyzbycie się kompetencji przez rządy nie jest powzięte na mocy ratyfikacji parlamentarnej w krajach członkowskich. Przyszłościowo realizacja idei wolnego handlu jest rodzajem wymuszenia politycznej unifikacji świata, gdyż dla jego funkcjonowania potrzebna jest jedna stabilna polityka w ramach obszaru, na którym występuje wolny handel. Zakres suwerennego sprawowania władzy jest redukowany do roli "negocjowania" oraz przyjmowania i harmonizowania standardów i reguł wypracowanych przez międzynarodowe struktury.

Oparty na globalizmie i globalizacji "nowy porządek" jest wprowadzany przy zmierzchu publicznej debaty i społecznej kontroli. We współczesnym świecie w sposób bardzo przewrotny jest oddalany wpływ jednostki na władzę, przy jednocześnie niezwykle sugestywnej iluzji jej współdziałania w kreowaniu codzienności. Problemy globalne są przedstawiane jako nierozwiązywalne na szczeblu narodowym przez poszczególne państwa, więc wymagają planetarnej perspektywy by je rozwiązywać oraz ponadnarodowych instytucji, które jednak wymykają się spod demokratycznej kontroli społeczeństw. Decyzje o kluczowym znaczeniu dla milionów ludzi zapadają zatem często anonimowo i w małych zamkniętych gremiach. Zmęczeni codziennością i pochłonięci własnymi sprawami obywatele nabierają przekonania, że i tak na nic nie mają wpływu i dają przyzwolenie na sprawowanie władzy w sposób zakulisowy.

Ten samonapędzający się mechanizm utraty suwerenności unaocznia destrukcyjną siłę korporacyjnej cywilizacji konsumpcji. Pod płaszczykiem Kodeksu Żywnościowego jest ukryty przewrotny projekt - zastąpienia naturalnych, sprawdzonych od pokoleń i ekologicznych metod zaspokajania potrzeb żywnościowych ludzkości technologicznymi eksperymentami, których negatywne skutki dla zdrowia ludzi i środowiska naturalnego są jeszcze do końca nawet nierozpoznane, ale już ukrywane przed opinią publiczną. W innej epoce i w innym systemie ten mechanizm działał zupełnie podobnie. W czasach komuny w Polsce wmawiano ludziom, że masło szkodzi na oczy, i wciskano margarynę, rzekomo zdrowszą i bardziej racjonalną odżywczo, tylko po to, by ukryć rynkowe niedobory masła. Globalizm komunistyczny czy neoliberalny mimo pozoru różnic są jednak do siebie podobne w swym mesjanizmie.

**W SIDŁACH CODEX ALIMENTARIUS**

Żeby zrozumieć, w jak subtelny sposób odbywa się przejmowanie władzy nad państwami i społeczeństwami, trzeba przebrnąć przez opasłe dokumenty: rezolucje, stanowiska, definicje, procedury. Na pozór wszystko wygląda bardzo pozytywnie i ma służyć dobru człowieka. Zadania Komisji Kodeksu Żywnościowego FAO/WHO są szczytnie zapisane jako: ochrona zdrowia i interesów konsumentów; zapewnienie uczciwych praktyk w międzynarodowym handlu żywnością; zatwierdzanie opracowanych norm i publikowanie ich w Kodeksie Żywnościowym jako regionalne bądź światowe normy; zmiany opublikowanych norm po dokonaniu ich przeglądu w świetle postępującego rozwoju nauki i techniki. Jednak po głębszej analizie tych materiałów i odczuciu tego, co istotne, od "masy tabulety" okazuje się, że jednak ciemności kryją ziemię.

Kodeks Żywnościowy jest słusznie krytykowany za definicję witamin i dodatków mineralnych do żywności. Część krajów traktuje te komponenty jako żywność, część jako lekarstwa. Jeszcze inne, jak np. Kanada [ustawa C-6 i C-51], stworzyły odrębną kategorię dla tych produktów. Przeciwnicy Komisji Kodeksu twierdzą, że jest to w interesie firm farmaceutycznych i że ich wytyczne są niepotrzebnie restrykcyjne dla witamin oraz dodatków mineralnych. Reg Little, były australijski dyplomata, który służył przez ponad 25 lat w Japonii, Laosie, Bangladeszu, Irlandii, Hongkongu, Chinach, Szwajcarii, na Karaibach oraz przy ONZ, w dramatycznym tekście "Codex Alimentarius - Samobójstwo zachodniego świata" pisał: "Niedorzecznością współczesnego świata jest poleganie na uproszczonych i mechanistycznych dowodach naukowych, a nie na holistycznej, organicznej wiedzy. W ten sposób test laboratoryjny urósł do rangi ostatecznego boskiego sądu mimo ograniczonego, kontrolowanego, manipulowanego, fałszowanego i sztucznego efektu jaki wywołuje. Te procesy są konieczne by dostarczyć nadających się do opatentowania praw w zakresie własności intelektualnej, które dzięki reklamie i wydatkom marketingowym mogą stać się źródłem monopolistycznych dochodów.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

Prawdziwe przyczyny zmasowanego ataku na zioła i witaminy, wszczętego pod pretekstem ich rzekomej szkodliwości lub bezwartościowości - z punktu widzenia terapeutycznego - działania są równie oczywiste, co oburzające. Chodzi przede wszystkim - jeśli nie wyłącznie - o to, że witaminy, zioła i wiele innych naturalnych preparatów leczniczych nie są objęte ochroną patentową, w związku z czym przemysł farmaceutyczny próbuje doprowadzić do ich całkowitego wyparcia z rynku po to, by ludzie zażywali wyłącznie oferowane przezeń leki, których sprzedaż przynosi krociowe zyski, mimo że środki te często charakteryzują się niekorzystnymi działaniami ubocznymi. I żadne pseudoargumenty, mówiące o ochronie zdrowia publicznego - jako przesłance leżącej u podstaw wspomnianych drakońskich ograniczeń i zakazów - nie są w stanie zamazać tej prawdy oraz towarzyszących jej cynicznych działań.

Władze rządzących tymi procesami korporacji nie chcą pozostawać na łasce sił, które tak dobrze służyły ich pozycji na rynku, i od kilku dekad usilnie pracują nad złapaniem uczestników tego rynku w sidła podstępного globalnego systemu regulacyjnego noszącego nazwę Codex Alimentarius. To, że stale przybywa dowodów na powolne zatrucie jego uczestników przez przemysłowe metody uprawy roli i produkcji żywności oraz naukowe innowacje, w żaden sposób nie spowolniło dążenia do celu, który wpłynął na kształt Codexu i pobudził dodatkowo do działania Światową Organizację Handlu" (Nexus, nr 55 (5/2007).

Na podstawie Codex Alimentarius zostanie przecież utrudniony dostęp do naturalnej żywności, witamin i roślin o charakterze leczniczym, gdyż mają być klasyfikowane jako produkty lecznicze i poddane bardzo restrykcyjnej, kosztownej, sformalizowanej i długotrwałej kontroli. Produkty, które nie pochodzą od wielkich korporacji, nie mają szans na przebrnięcie tej procedury. Poza tym obecnie autorzy Kodeksu koncentrują się na wprowadzeniu ograniczeń reklamowych i informacyjnych, co może prowadzić do zakazu publikacji wyników rzetelnych opracowań naukowych niewygodnych dla wielkich koncernów. Pewna pacjentka w Warszawie lecząca się na dolegliwości żołądkowe otrzymała od lekarza informację na temat szkodliwości różnych soków w kartonach. Po tym wykładzie zapytała, czy w związku z tym może pić pewien bardzo popularny amerykański napój znany z wielu skutków ubocznych, usłyszała odpowiedź: "Nie wiem, bo w literaturze naukowej nic na ten temat nie znalazłam".

Co ciekawe i wiele mówiące, jednym z pomysłodawców Kodeksu Żywnościowego w 1963 roku był Fritz Ter Meer (1884-1967). W czasach hitlerowskich był on członkiem zarządu koncernu IG Farben produkującego m.in. śmiertelny cyklon B. Został osądzony w procesach norymberskich za zbrodnie wojenne. Po odsiedzeniu symbolicznego wyroku 4 lat - dzięki wstawiennictwu Rockefellerów wyszedł na wolność i od połowy lat 50-tych dzięki rekomendacji Nelsona Rockefellera został prezesem zarządu firmy Bayer, a następnie włączył się aktywnie w prace nad Kodeksem. Nie dziwi zatem, że w 1996 roku niemiecka delegacja, działając w imieniu niemieckich koncernów chemicznych i farmakologicznych, przedłożyła propozycję, że nie powinno się sprzedawać żadnych ziół, witamin oraz minerałów w celach profilaktycznych czy leczniczych. Propozycja została przyjęta, ale liczne protesty wstrzymały jej wdrożenie. Podczas 28 Zjazdu Komisji Kodeksu Żywnościowego 9 lipca 2005 r. w Rzymie ponownie podjęto temat, a "Wytyczne dla witamin oraz dodatków mineralnych dla żywności", zostały przyjęte podczas spotkania jako "nieobowiązkowa norma". Niby jej nie ma, ale jednak jest.

Dla krajów członkowskich Unii Europejskiej problem jest tym większy, że Bruksela wprowadziła dodatkowo swoje regulacje w tym zakresie. Ich literalne stosowanie może doprowadzić z czasem do sytuacji że np. przydomowa uprawa własnych owoców i warzyw nie będzie możliwa bez zezwolenia a obrót naturalnymi witaminami oraz suplementami dodatków mineralnych i ziół może być nielegalny, podobnie jak terapie naturalne stosujące te składniki. Będzie to możliwe na podstawie restrykcyjnych dyrektyw dotyczących suplementów. Filozofia tych dokumentów prowadzi do wniosku, że to naturalne witaminy i zioła szkodzą człowiekowi, i tylko produkty syntetyczne przemysłu farmaceutycznego pozwalają zapobiegać chorobom i je leczyć. W latach 50-tych narzucano matkom koncepcję, że "jedynie słuszne" jest karmienie sztucznym mlekiem z butelki co 3 godziny, a naturalne karmienie piersią niemowlęcia na żądanie jest szkodliwe dla niego i matki. Dziś to brzmi jak herezja, ale ile się nacierpiały i jakie szkody na zdrowiu i psychice poniosły dwa pokolenia ludzi poddanych tej "terapii".

**REPRESYJNE DYREKTYWY UE**

Pierwsza z nich to Dyrektywa 2002/46/EC, która dotyczy suplementów żywnościowych (Food Supplements Directive - FSD) i traktuje je jako podkategorię żywności. Dyrektywa odnosi się jedynie do suplementów zawierających witaminy i minerały, ale w przyszłości obejmować będzie także suplementy zawierające inne grupy odżywek, takie jak: niezbędne kwasy tłuszczowe, aminokwasy, produkty ziołowe, itp. Krytycy dyrektywy, organizacja Alians na rzecz Naturalnego Zdrowia (Alliance of Natural Health - ANH) z siedzibą w Londynie, która prowadzi stronę internetową [www.naturalnenielegalne.pl](http://www.naturalnenielegalne.pl), z której korzystałem przy pisaniu tego tekstu, zwracają uwagę, że FSD oparta jest na liście pozytywnej, co w praktyce oznacza, że każdy składnik nieznajdujący się na tej liście jest zakazany. ANH obawia się, że nowa lista zawierająca roślinne, ziołowe oraz inne podobne produkty może być bardzo ograniczona, co w praktyce będzie oznaczało zakaz ich produkowania i stosowania.

Istnieje jeszcze większe niebezpieczeństwo. FSD nie tylko kontroluje, jakie substancje odżywcze można wykorzystywać w suplementach żywnościowych, ale wkrótce będzie także ustanawiać maksymalne dopuszczalne dawkowanie,

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

przynajmniej dla witamin i minerałów. Maksymalne dozwolone dawki (MPL) dla witamin i minerałów w suplementach diety zostaną ustanowione w całej Unii Europejskiej z wykorzystaniem metod oceny ryzyka. Metody te wydają się stanowczo zbyt restrykcyjne dla wielu form witamin i minerałów. ANH uważa, że metody te nie mają podstaw naukowych. Jeśli wyżej wspomniane podejście nie zostanie zmienione, możliwe, że niektóre z dopuszczalnych poziomów będą niższe niż obecnie w konwencjonalnej diecie, która jest bezpieczna i korzystna dla zdrowia. W takiej sytuacji naturalne formy witamin i minerałów będą uzupełniane witaminami i minerałami wytworzonymi syntetycznie, co negatywnie odbije się na zdrowiu.

Kolejna regulacja to dyrektywa dotycząca produktów leczniczych stosowanych u ludzi Human Medical Products Directive - HMDP (Dyrektywa 2001/83/EC, zastąpiona Dyrektywą 2004/27/EC). Regulacja proponuje stosunkowo ograniczony i selektywny katalog produktów dopuszczonych do stosowania, co wcale nie oznacza, że certyfikowane leki są bezpieczne lub skuteczne. Większość naturalnych produktów zdrowotnych nie jest obecnie uznawana za leki. Zawarta w HMPD definicja produktu medycznego technicznie czyni z całej żywności leki, gdyż każda substancja lub mieszanka substancji, "która może zostać zastosowana lub podana istocie ludzkiej zarówno w celu przywrócenia, poprawy lub modyfikacji funkcji fizjologicznych poprzez wymuszenie farmakologicznej, immunologicznej lub metabolicznej odpowiedzi organizmu lub do przeprowadzenia diagnozy medycznej", powinna zostać zakwalifikowana jako produkt medyczny. Ponadto modyfikacja dyrektywy z 2004 r. zawiera tzw. klauzulę dominującą (par. 2(2)), która daje dyrektywie uprzywilejowaną i nieograniczoną władzę - w przypadku "wątpliwości" - nad każdym innym prawem europejskim, nawet jeśli zostało ono zastosowane wcześniej. Tym sposobem dyrektywa umożliwia narzucenie reżimu farmaceutycznego na dowolny produkt.

I jeszcze jedna regulacja - Traditional Herbal Medicinal Products Directive - THMPD, dotycząca tradycyjnych ziołowych produktów leczniczych, zmieniająca Dyrektywę 2004-24-EC. Dyrektywa wprowadza 30-letnie kryterium uprzywilejowania oraz bardzo restrykcyjne farmaceutyczne wymogi stawiane przed produktami z tej grupy w zakresie testów stabilności farmaceutycznej, które w najmniejszym stopniu nie pasują do produktów ziołowych. Testy te, wykluczają większość mieszanek ziołowych, szczególnie nalewek wieloziołowych, gdyż są to aktywne produkty organiczne, w przeciwieństwie do stabilnych, nieznanych naturze, toksycznych cząsteczek charakterystycznych dla większości leków konwencjonalnych.

Zasada wymagająca przynajmniej 15-letniego używania produktu w Unii Europejskiej dyskryminuje preparaty stosowane w medycynie alternatywnej albo zdobycze innych kultur. Poza tym wyklucza się pojedyncze zioła lub ich specyficzne kombinacje, nie dopuszczając w ten sposób do wykorzystania nowych lub innowacyjnych mieszanek, które mogłyby być wspierane przez rozwijającą się naukę. Istnieje poważne zagrożenie, że coraz więcej roślin będzie "usuwanych" z kategorii żywności/suplementów diety i zaliczanych do kategorii objętych dyrektywami THMPD/HMPD. Oczywiście jest, że jeśli produkty te nie znajdą się w kategorii "dozwolonych" lub jeśli koszt uzyskania licencji będzie zbyt wygórowany dla aplikującego, nie zostaną w ogóle dopuszczone do stosowania.

Cytowany już Reg Little stawia następującą tezę: "Właściwe żywienie i zdrowie zagrażają 'interesom chorobowym' przemysłu farmaceutycznego, ponieważ zmniejszają zapotrzebowanie na syntetyczne lekarstwa. Żywność pozbawiona pozostałości po pestycydach, sztucznych dodatków i innych trujących środków może być - z definicji - wytwarzana jedynie w przypadku zmniejszenia globalnego użycia lub, w idealnych warunkach, całkowitej eliminacji tych chemikaliów. Jest to jednak sprzeczne z interesem przemysłów: farmaceutycznego i chemicznego, które produkują te substancje, gdyż skutkowałoby to niższymi zyskami, lepszym zdrowiem całej populacji, a w konsekwencji spadkiem spożycia syntetycznych leków. Wzrost zapotrzebowania na żywność organiczną stanowi zagrożenie dla przemysłu farmaceutycznego i chemicznego. Co więcej, organiczne nasiona nie mogą być opatentowane".

Rodzi się pytanie, co w tej sytuacji zrobić? Profesor dr hab. Olgierd Nowosielski [Wydział Ogrodniczy Wyższej Szkoły Ekonomiczno-Humanistycznej w Skierniewicach] opracował oryginalną metodę uprawiania roślin bez chemii przy użyciu wyłącznie pożywki "Vithum". Pożywka ta świetnie żywi rośliny i jednocześnie uodpornia je na patogeny. Stosując taką uprawę, zwiększa się plony, poprawia ich jakość, a przez to i zdrowie konsumentów. Metoda prof. Nowosielskiego powoduje także próchnicowanie gleby oraz ochronę ziemi i wody przed zanieczyszczeniami. Koszty takiej uprawy są mniejsze niż uprawy tradycyjnej, integrowanej czy ekologicznej.

Specjaliści z ANH proponują wspieranie ich kampanii, by Bruksela nie stosowała bezzasadnie szybkiej ścieżki licencjonowania leków dla żywności i suplementów diety. Poza tym postulują działania prawne przed instancjami europejskimi oraz akcje pisanie do przedstawicieli polskiego rządu w kraju, jak również posłów w Parlamencie Europejskim, informując ich o swoich obawach dotyczących nieuzasadnionych ograniczeń w formie i dawkowania substancji odżywczych, których stosowanie jest ewidentnie korzystne dla zdrowia. W niektórych tytułach prasowych pojawiają się już petycje i apele obywateli do polskich władz. Na przykład Norbert Sawicki skierował w tej sprawie list otwarty do prezydenta RP, w którym napisał: "Uważam, że Polska jest jedyną nadzieją UE w kwestii normalnego jedzenia. Mieszkając przez kilka miesięcy w Europie Zachodniej, odkryłem, że żywność tam sprzedawana nie nadaje się do

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

spożycia. Panie Prezydencie, proszę o ochronę polskich obywateli przed wejściem w życie ww. projektu Unii Europejskiej”.

W internecie trwa zbieranie podpisów pod petycją domagającą się europejskiego referendum w sprawie medycyny naturalnej. W petycji czytamy między innymi: "Ochrona zdrowia jest jednym z podstawowych praw człowieka. Niestety, każdego roku miliony Europejczyków umierają na zawały serca, udary lub nowotwory, czyli na choroby, którym można skutecznie zapobiegać. Badania naukowe wykazały, że tym oraz wielu innym chorobom można zapobiegać dzięki lekoms naturalnym, których stosowanie nie wiąże się z żadnymi skutkami ubocznymi. (...) Nikt nie powinien mieć takiej mocy, aby ograniczać nasze prawa do zdrowia i długiego życia. Musimy dążyć do egzekwowania praw obywatelskich, które bezpośrednio wiążą się z ochroną naszego zdrowia i życia". *Jan Maria Jackowski, Nasz Dziennik, 3.VII.09 r.*

-----  
**Mjr ZYGMUNT SZENDZIELARZ "ŁUPASZKO" –  
 ŻOŁNIERZ WYKLĘTY**

8 lutego 1951 r. został stracony w więzieniu mokotowskim w Warszawie mjr Zygmunt Szendzielarz "Łupaszko", jeden z bohaterów żołnierzy wyklętych, do końca walczących z sowieckimi okupantami. Wraz z Łupaszka stracono jeszcze trzech wybitnych oficerów wileńskiej Armii Krajowej - ppłk. Antoniego Olechnowicza "Pohoreckiego", por. Lucjana Minkiewicza "Wiktora" i por. Henryka Borowskiego "Trzmiela". Do dziś nie znamy ich miejsca pochówku.

Zygmunt Szendzielarz podczas wojny obronnej w 1939 r. dowodził 2 szwadronem 4 pułku Ułanów Zaniemeńskich, w składzie Armii "Prusy". Dostał się do niewoli sowieckiej, z której uciekł jesienią 1939 r. i rozpoczął walkę podziemną. W 1943 został dowódcą 5 Wileńskiej Brygady AK, czyniąc z niej najliczniejszą i najsilniejszą brygadę na Wileńszczyźnie.

Żołnierze Łupaszki walczyli zarówno z Niemcami, jak i wojskami sowieckimi. Jego brak zaufania do Sowietów sprawił, że nie zgodził się uczestniczyć w żadnych rozmowach, na które Sowietci zapraszali polskich oficerów oraz że nie ujawnił się w 1944 r. w ramach operacji "Ostra Brama". Nie podzielił losu tysięcy polskich oficerów zamordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni.

Po rozkazie o rozwiązaniu AK kontynuował walkę. Jego żołnierze atakowali wojska sowieckie, posterunki UB i działaczy PPR, postępując z nimi z całą bezwzględnością, jako z najeźdźcami i kolaborantami. Oddziały Łupaszki operowały od Podlasia, przez Białostoczczyznę, Warmię i Mazury do Pomorza.

W latach 1945-1948 jego żołnierze rozbili kilkadziesiąt posterunków MO i UBP oraz kilkanaście placówek Armii Czerwonej. Zlikwidowano około 200 funkcjonariuszy i oficerów NKWD, UBP, MO i Armii Czerwonej.



Mjr Szendzielarz został aresztowany 30 czerwca 1948 r. Po 2,5-letnim pobycie w więzieniu, torturach i pokazowym procesie został skazany na osiemnastokrotną karę śmierci. Mordu dokonano 8 lutego 1951 r.

Od początku swej działalności Łupaszko był otoczony legendą: jako bezwzględnie walczący ze zniechęconymi Sowietami i ubekami. Równolegle jednak komunistyczny aparat propagandy budował jego "czarną legendę", która do dziś jest obecna w niektórych opiniach.

Pisano o nim jako o "krwawym bandycie", opisywano jego rzekomo "krwawe i bandyckie napady", zarzucano współpracę z Niemcami i służbę za "imperialistyczne pieniądze". Do zakłamywania tego przyczynili się też niektórzy historycy.

Do dziś nie znamy miejsca pochówku mjr. Szendzielarza. Komunistyczni oprawcy często chowali swe ofiary po kryjomu, słusznie obawiając się, że miejsca pochówku "żołnierzy wyklętych" staną się miejscami kultu dla Polaków.

Dopiero 30 czerwca 2008 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach odbył się symboliczny uroczysty pogrzeb mjr Zygmunta Szendzielarza "Łupaszki". I.K. [aspektpolski.pl]

-----  
**AFERY WOKÓŁ DZIEJÓW BRACI BIELSKICH**

*Historyczne opowieści zamiast historycznych ustaleń*



**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

Na fali medialnej promocji hollywoodzkiej superprodukcji ‘Opór’ [filmu o żydowskim ‘obozie rodzinnym’ na Nowogródzku w latach okupacji niemieckiej] i promującej film książki Piotra Głuchowskiego i Marcina Kowalskiego ‘Odwet. Prawdziwa historia braci Bielskich’ także krakowskie Wydawnictwo Literackie postanowiło wtrącić swoje trzy grosze. A efektem tej inicjatywy jest przetłumaczenie na język polski i wydanie książki amerykańskiego publicysty Petera Duffy’ego: “Bracia Bielscy. Historia żydowskich partyzantów, którzy rzucili wyzwanie nazistom” [Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009].

Film przemknął przez ekrany polskich kin bez większego echa. Artystycznie nijaki, historycznie zakłamany, na szczęście nie wyrządził większych szkód widzom, bo ci po prostu zbojkotowali go nogami... Książka Piotra Głuchowskiego i Marcina Kowalskiego [wydana i promowana przez “Gazetę Wyborczą”] okazała się plagiatem i kompilacją z innych, znanych już książek. Została więc wycofana z rynku - choć z jej podtytułu miało wynikać, że to “prawdziwa historia”. Czy historia może być nieprawdziwa? Mamy albo prawdę, albo fałsz, a nie fałsz prawdziwy i prawdę nieprawdziwą...

Można postawić pytanie zasadnicze - dlaczego jesteśmy epatowani takimi opowieściami właśnie teraz, gdy trwa tzw. dialog i padają obustronne deklaracje o chęci porozumienia i wyjaśniania wszelkich drażliwych spraw? Wszak zakłamywanie rzeczywistości temu nie służy, zarówno na krótką, jak i na dłuższą metę. Zarzucanie rynku wydawniczego takimi opowieściami, całkowicie rozmiągającymi się z prawdą, ma wydźwięk jedynie propagandowy. W tym przypadku ilość nie przechodzi w jakość (albowiem nie wydaje się opracowań coraz to lepszych), tylko w pospolitą bylejakość. Gniewami na użytek pseudodialogu nie powinniśmy się w ogóle zajmować, ale co zrobić, gdy jest ich coraz więcej? Wygląda to na zamiar zastąpienia historii zbiorową histerią.

**II RP - “INSTYTUCJONALNIE ANTYSEMICKA”**

Książka Petera Duffy’ego należy do kategorii doraźnej politgramoty historycznej. Są w niej jednoznaczne stwierdzenia, które ją całkowicie dyskwalifikują, urągające rzetelności i uczciwości intelektualnej (o czym za chwilę). Nie wiemy, kim byli wewnętrzni recenzenci tej książki i osoby, które ją jako tako opracowywały, na użytek czytelnika polskiego (a są tego niewielkie ślady). Być może wstydziła się ujawnić swe nazwiska, co tylko gorzej o nich świadczy, że przychylnie opinie wynikały nie z ich elementarnej niewiedzy, ale być może - tak, można tak powiedzieć - ze złej woli. Książka bowiem roi się od błędów, uproszczeń, półprawd i oczywistych nieprawd. Jako taka nie powinna być w ogóle wydana, w dodatku w takiej formie, bez słowa krytycznego komentarza i poważnych, merytorycznych przypisów wyjaśniających czytelnikowi polskiemu, że tak właśnie pokazywana jest na Zachodzie polska historia i z czego to zjawisko wynika. Tym bardziej że Duffy nie ogranicza swej pracy tylko do okresu okupacji niemieckiej. Zawarł w niej bardzo szerokie tło “historyczne”, dając obraz życia społeczności żydowskiej w okresie II RP (1918-1939) oraz pod pierwszą okupacją sowiecką (1939-1941). Jest to obraz z gruntu fałszywy, powielający w istocie komunistyczne stereotypy o “pańskiej” Polsce, w której prawie wszystkim (oczywiście, poza ziemiaństwem i duchowieństwem?) było źle lub bardzo źle.

Oto próba jego historiozofii. Pisząc o początkach rewolucji bolszewickiej w Rosji, która zapoczątkowała kres imperium carskiego, Duffy pisze: “*Lenin oddał kontrolę nad Białorusią niedawno powołanemu i kontrolowanemu przez Niemców rządowi polskiemu*” (s. 18). Po pierwsze, nie było wówczas żadnej Białorusi w sensie polityczno-państwowym. To było pojęcie historyczne i geograficzne. Lenin nie oddał nic polskiemu rządowi, bo ten powstał dopiero w listopadzie roku 1918, wcześniej zaś bolszewicy zawierali układy graniczne z wojskami II Rzeszy Niemieckiej.

Po powstaniu II RP “[...] *polscy właściciele ziemscy na Białorusi, bogacze wśród biednej ludności, domagali się przywrócenia ich dawnej dominacji*” (s. 19). W rzeczywistości chodziło tylko o przywrócenie poprzedniego stanu posiadania, naruszonego przez okupacyjne władze rewolucyjne bolszewików. Co w tym złego? Wszak własność prywatna jest chroniona prawem w całym cywilizowanym świecie.

Trudno też zgodzić się z autorem, że “*Większość Żydów zachowała neutralność wobec konfliktu, co wzbudzało niezadowolenie Polaków*” (s. 20). To był konflikt, w którym nie było miejsca na neutralność. Obywatele II RP byli zobowiązani do wszelkich świadczeń na rzecz swego państwa, w tym przede wszystkim jego obrony. Tymczasem bywało i tak, że sympatie części mniejszości narodowych okazywane były najeźdźcom bolszewickim podczas wojny 1920 r. To właśnie wzbudzało “niezadowolenie Polaków”, a nie jakaś nieokreślona neutralność.

Także niepodległa Polska w oczach Duffy’ego przedstawiona jest zgodnie z duchem propagandy bolszewickiej, jako państwo stosujące ucisk “narodowo-klasowy”. Jakże bowiem rozumieć inaczej takie oto twierdzenie: “*Instytucjonalny antysemityzm był smutną rzeczywistością. Istniało karne opodatkowanie a poszczególne grupy zawodowe obowiązywały różne ograniczenia. (...) Żydowskich rzemieślników, stanowiących większość przedstawicieli tej grupy zawodowej w Polsce, zmuszano do dyskryminującego egzaminu z języka polskiego, mimo, że często władali jedynie jidysz*” (s. 22).

Oczywiście, nic takiego nie miało miejsca, ale skoro papier jest cierpliwy, to Duffy z tego skorzystał. Dziwi natomiast, postawa wydawnictwa które zdobyło się (na końcu książki, małym drukiem) na lakoniczne wyjaśnienie: “Nie istniało w II Rzeczypospolitej karne opodatkowanie mniejszości narodowych” (s. 334). Ale tego typu uwagi nie są przez wszystkich czytelników dostrzegane i powinny znajdować się na tej samej stronie pod tekstem! [Zabieg taki, w przypadku najbardziej rażących uwag autora, wykonany został kilkakrotnie, za każdym razem na końcu książki i w niezwykle lakonicznej formie].

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

Duffy nie jest jednak do końca konsekwentny lub też uznał że trzeba jakoś wyjaśnić fakt, dlaczego takie masy ludności żydowskiej napłynęły na ziemię polską z głębi Rosji po rewolucji bolszewickiej: *“Tolerancja nowych władz wobec organizacji żydowskich okazała się dobrodziejstwem dla syjonizmu [...]”*. *“Dzięki nowym swobodom żydowskie świeckie systemy oświatowe szybko rozprzestrzeniły się w całej Polsce”* (s. 25). Gdyby w tym duchu pisała całą książkę, z pewnością byłaby ona dużo bardziej strawna, ale wtedy, być może, nie byłoby miejsca na nierzetelne opisy działalności braci Bielskich...

**17 IX 1939 R. - BOLSZEWICY TYLKO “ODBIERALI SWOJE”**

Całkowicie zakłamany obraz sowieckiej agresji 17 września 1939 to jeden z największych mankamentów książki Duffy’ego oraz osób ją redagujących w polskim wydawnictwie. Nie wiadomo dlaczego, pisząc o 1939 r., Duffy zdobywa się na taką uwagę: (Stalin) *“już od dziesięciu lat więził, torturował i mordował wrogów państwa, rzeczywistych i urojonych”* [s. 34]. Wynika z tego, że represje w Rosji sowieckiej zaczęły się dopiero w 1929 roku! A co było przedtem, gdy Stalin nie miał pełnej władzy, gdy dzielił ją z Lejbą Bronsteinem vel Lwem Trockim? Czy był to sowiecki “raj na ziemi”? Bo przecież właśnie tak można odczytać jego słowa.

Agresja sowiecka na Polskę miała wyglądać tak: *“17 września milion żołnierzy Armii Czerwonej zaatakowało Polskę i zajęło zachodnie rubieże Białorusi i Ukrainy, odbierając ziemie stracone w wojnie lat 1919-1920”* (s. 34). O jakie “zachodnie rubieże Białorusi i Ukrainy” może tu chodzić? Przecież były to wschodnie rubieże (i nie tylko), ale II RP, niepodległego państwa, które cieszyło się uznaniem międzynarodowym! W ujęciu Duffy’ego musiała to być wojna “klasowo słuszna”, skoro bolszewicy po prostu odbierali swoją własność. A ponadto - linia graniczna między III Rzeszą i Związkiem Sowieckim pozostawiała po stronie bolszewików Białostoczczyznę i początkowo - również Lubelszczyznę. To też były “wschodnie rubieże” sowieckiego imperium? Wytaczała je linia Narwi, Wisły i Sanu...

Kolejne stwierdzenie Duffy’ego jest również szokujące. Pisząc o sowieckiej agresji i dość szybkim zajmowaniu ziem wschodnich II RP przez Armię Czerwoną, z uznaniem podkreśla, że w wyniku tej napaści straciła ona *“[...] zaledwie około siedmiuset żołnierzy”*. Po pierwsze, straty sowieckie były zaniżane ze względów propagandowych (a na dużo większą skalę miało to miejsce np. w przypadku wojny z Finlandią). Po drugie, w książce brak jest jakichkolwiek informacji, jakie straty (nie tylko na skutek działań frontowych) poniosła strona polska. Co stało się z jeńcami wojennymi, w tym z prawie całą kadrą oficerską, wymordowaną m.in. w Katyniu. Nie ma tu mowy o masowych represjach i rozstrzelaniach na miejscu jeńców wojennych, ale także inteligencji, urzędników, nauczycieli, działaczy politycznych... Nie ma mowy o wywozie na Sybir prawie miliona polskich obywateli o rabunkach i przymusowym wcieleniu tych ziem w skład - “Zachodniej Ukrainy” i “Zachodniej Białorusi”. Ta koncepcja jest Duffy’emu najwyraźniej bliska, skoro kłamliwie pisze o powrocie tych terenów do sowieckiej ojczyzny, jako o ziemiach rzekomo “straconych w wojnie lat 1919-1920”.

Niewiele miejsca poświęcił autor na przypomnienie zróżnicowanych postaw mieszkańców tamtych ziem wobec sowieckiej okupacji: *“W Nowogródku żydowscy mieszkańcy miasta tłoczyli się na ulicach, podziwiając sprzęt wojenny Armii Czerwonej”*. (...) *“Po wsiach, [obecnie Białoruś], wielu Żydów witało Armię Czerwoną z entuzjazmem, ciesząc się z uwolnienia spod polskiego jarzma”* (s. 35). Zastanawiająca jest również relacja niejakiego Charlesa Bedzowa z Lidy: *“Pamiętam, że byliśmy bardzo szczęśliwi, kiedy Rosjanie uwolnili nas od antysemitycznych władz Polski”* (s. 35). Ani słowa krytycznego komentarza wobec takich wynurzeń, choć kilka stron wcześniej Duffy musiał przyznać, że społeczność żydowska w II RP cieszyła się wyjątkową tolerancją i swobodą zrzeszania się, własnym systemem oświatowym, swobodą praktykowania kultu religijnego...

Ale tak naprawdę to i tak nie jest cała prawda. Nie chodzi tylko o rzucanie kwiatów na czołgi sowieckie czy “podziwianie” sowieckiego sprzętu wojennego. Po 17 września 1939 r. mieliśmy do czynienia z niestychającym zjawiskiem zbrojnego wystąpienia prosowieckich bojówek i band noszących cechy V kolumny. Bandy te napadały na grupki żołnierzy, oficerów, mordowały nauczycieli, działaczy państwowych i politycznych, osadników wojskowych, częstokroć razem z całymi rodzinami, nie oszczędzano także - małych dzieci. Ofiarą prosowieckich band padło od kilku do kilkunastu tys. ludzi! Nikt nigdy nie odpowiedział za te zbrodnie, ale uczestnicy “Czerwonych Milicji”, “Gwardii Robotniczych” czy “Komitetów Rewolucyjnych” (rewkomów) robili zawrotne kariery w sowieckim aparacie państwowym i strukturach terroru, a po 1944 r. licznie obsiedli wyższe szczeble władz Polski Ludowej. Ze względu na specyficzną strukturę tych band na Kresach Północno-Wschodnich (bo o nich tu mowa) mówi się o bandach białorusko-żydowskich, tak samo jak o działających bardziej na południu bandach ukraińsko-żydowskich.

Pamięć o ofiarach kilkudniowej orgii rewolucyjnej, była bardzo żywa podczas sowieckiej okupacji z lat 1939-1941 i podczas następnej, niemieckiej. W znacznym stopniu rzutowała więc na postawy miejscowej ludności wobec samych sprawców, jak i ich otoczenia. Takim samym ostracyzmem piętnowano tych, którzy z łatwością wchodzili w skład sowieckich struktur okupacyjnych, poczynając od ich najniższego szczebla. Traktowano ich jak zdrajców, bano się ich, bo mogli każdego zadenuncjować jako “wroga ludu” czy “obcego klasowo”. A to było skazanie na więzienie lub deportację (wraz z całą rodziną) na straszliwy Sybir.

Rodzina Bielskich nie doznała żadnych represji ze strony bolszewików. Mogła więc spokojnie przeżyć ten okres, zajęta swoimi sprawami. Ale tak się nie stało. Największą karierę zrobił pod sowiecką okupacją Tewje Bielski [do wybuchu wojny

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

właściciel sklepu czyli klasyczny “burżuj”), który został zastępcą rejonowego komisarza ludowego do spraw handlu. Azael, pozostając w rodzinnym młynie w Stankiewiczach, (też “burżuj”) był przewodniczącym rady obwodowej. Zus objął jakąś funkcję w tejże radzie. Takie nagłe kariery pod okupacją sowiecką były traktowane jako zdrada główna, jako niczym nieuzasadnione wysługiwanie się okupantowi. Te zaszczości niewątpliwie nie pomagały później braciom Bielskim [i szerzej - ich obozowi] w kontaktach z polską społecznością, która doznała pod okupacją sowiecką okrutnych krzywd. Trzeba o tym pamiętać, ale Duffy w ogóle tego nie chce widzieć.

Brakuje bardzo pełnego wyjaśnienia, jakimi ludźmi byli bracia Tewje, Azael i Zus Bielscy. Wiemy przecież że wszyscy mieli konflikty z prawem, i to nie były drobizgi. Tewje przed wojną zamieszany był w tajemniczą śmierć jednej z kuzynek, co powodowało, że spory odłam rodziny nie utrzymywał z nim kontaktów aż do jego śmierci w Nowym Jorku. Chodziło m.in. o zabójstwo niepełnoletniej córki “Yudla” Bielskiego która zginęła od ciosu zadanego kamieniem [zob. m.in.: <http://www.jewishpress.com/pageroute.do/37115/>]. Azael i Zus także spotkali się z oskarżeniami - o zamordowanie chłopca (s. 33, 54).

Ludzie o takich charakterach mieli większe szanse przetrwać w lesie, narzucić podwładnym żelazną dyscyplinę i bezwzględnie wymuszać żywność czy dobra materialne w rabowanych wsiach, a opornych surowo karać, do śmierci (ich oraz najbliższej rodziny, w tym małych dzieci). Ale też taka postawa rzutowała na ich społeczny odbiór - postrzegani byli nie tylko jako nieszczęśnicy, walczący o przeżycie w straszliwych warunkach niemieckiej okupacji, ale też jako rabusie i mordercy, a to nie zjednywało im sympatii. Nakreślało natomiast spiralę wzajemnej nienawiści. Być może przy pełnym i wszechstronnym naświetleniu wszystkich okoliczności łatwiej byłoby nam zrozumieć ponure stosunki na Kresach.

**BIELSCY NADZWYCZAJ WALECZNI**

Opisując okupację niemiecką, autor już na wstępie twierdzi kategorycznie o antyniemieckiej działalności grupy braci Bielskich: *“Ich oddział zlikwidował kilkuset żołnierzy wroga - prawie tylu, co powstańcy w getcie warszawskim”* (s. 9). Wiemy przecież, że byle jaką broń, miała zaledwie setka spośród podwładnych Bielskiego, i to nie przez cały czas. W dodatku służyła ona przede wszystkim do grabienia żywności i dóbr materialnych podczas wymuszeń i napadów rabunkowych. Czyli każdy z uzbrojonych ludzi Tewje Bielskiego musiałby zlikwidować [w walce, co jest oczywiste] - przynajmniej kilku “żołnierzy wroga”. Gdzie, i kiedy toczyły się te walki, jaki miały przebieg i jakie siły niemieckie [lub kolaboracyjne] były z drugiej strony, tego nie wiemy i nie dowiemy się. To zaś podważa sens wyliczeń i statystyk wskazujących na ich niezwykle osiągnięcia. Ponadto należy pamiętać, że wg raportów Jürgena Stroopa [głównodowodzącego likwidacją getta w Warszawie], straty niemieckie wyniosły, przez cały czas prowadzenia akcji eksterminacyjnej, 16 zabitych i 85 rannych. Jeśli nawet były to dane w jakiś sposób zaniżone (co jest możliwe), to przecież nie kilkadziesiąt razy! Stroopowi podlegały przecież konkretne oddziały wojskowe i policyjne (a nie luźne grupy nieznanymi bliżej osób), więc fałszowanie danych o stratach na tak wielką skalę nie wchodziło w grę.

Po co Duffy’emu aż taka przesada? Żeby wykazać militarny charakter obozu Bielskiego i jego nieproporcjonalny udział w walkach z Niemcami. Ta przesada służy mu jeszcze do czegoś, mianowicie do stwierdzenia, że olbrzymia operacja antypartyzancka (znana pod kryptonimem “Hermann”), prowadzona w sierpniu 1943 r., z użyciem wielkich sił niemieckich, skierowana była wyłącznie przeciwko... oddziałom Bielskiego. To nic, że w Puszczy Nalibockiej stacjonowały ogromne sowieckie zgrupowania partyzanckie [liczące nawet do kilkunastu tysięcy ludzi!], że były tam również setki polskich partyzantów z AK. “W sierpniu 1943 roku do puszczy wkroczyły najbardziej brutalne oddziały Hitlera z rozkazem zgładzenia wszystkich członków grupy Bielskich. W desperackiej próbie przetrwania, pod gradem kul, bracia przeprowadzili wszystkich przez wielokilometrowe bagna” (s. 10). Przeciwko grupie Żydów Niemcy nie musieliby używać tak wielkich sił, niezbędnych przecież na coraz bliższym froncie wschodnim. I literackie opisy, że członkowie grupy Bielskiego przedzierałi się “pod gradem kul”, nie mają nic wspólnego z prawdą, albowiem grupa nie poniosła żadnych strat, a przecież musieliby być zabici i ranni. Brak strat własnych świadczy natomiast o tym, że przebywali poza terenem głównych walk i masowych ostrzałów, ponadto - to nie oni byli celem prowadzenia tak wielkiej akcji, skoro włos z głowy im nie spadł.

Można też mieć poważne wątpliwości, czy “bracia przeprowadzili wszystkich”. Wiemy przecież z tuż powojennej relacji Ester Gorodejskiej (z 1945 r.), że było inaczej: “Podczas oblavy Niemców oddział Bielskiego strasznie cierpiał. Ludzie głodowali, nie było wyjścia z położenia. Bielski powiedział, by każdy ratował się na własną rękę, aby szedł, dokąd chce. Kesler, Żyd z Nalibok (miasteczko w puszczy), dobrze znał okolicę, skupił dookoła siebie 50 Żydów, zaprowadził ich niedaleko spalonych przez Niemców osad. (...) Wkrótce [po oblavy - przyp. L.Ż.] Bielski przeprowadził rodziny znajdujące się w jego oddziale, a niedługo przyszedł sam ze swoim oddziałem”.

Zatem bezkrytyczne traktowanie tego rodzaju źródeł, jakimi posłużył się Duffy, mija się całkowicie z celem. Powinny być one weryfikowane w toku narracji, ponadto wydawca powinien korygować je krytycznymi przypisami.

**RABUNKI I GWAŁTY**

Coraz liczniejsza grupa Żydów ukrywająca się w lasach, przewodzona przez Tewje Bielskiego, musiała z czegoś żyć. Wiemy, że na ten temat w ogóle nie było rozmów z polskim podziemiem. Mogło to być uwarunkowane słabością militarną i polityczną podziemia polskiego, bowiem wielokrotnie liczniejsi “partyzanci” sowieccy nie ukrywali, że po

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

wojnie zostanie przywrócony stan posiadania z lat 1939-1941. Bielski mógł się więc kierować taką kalkulacją - skoro będą rządzić tu Sowieci, to wszyscy, którzy popierają w jakiegokolwiek formie polskie podziemie, zostaną potraktowani wrogo. Ponadto zaważyły na tym zapewne ich własne kariery “pod pierwszym Sowietem”, czyli kolaboracja w sowieckich strukturach władzy. Jako obywatele II RP osoby takie miały się czego obawiać. Sowieci nie byli jednak w stanie - i przede wszystkim nie chcieli - dbać o zaopatrzenie grup żydowskich w żywność i wszystko, co było im potrzebne do życia i przeżycia. Z Polakami zaś nie chciały się one układać i nawiązywać bliższych stosunków. W grę wchodziły więc dwa rozwiązania: zakup żywności (a grupa Bielskiego miała pokaźne zapasy kosztowności) lub rabunki i przemoc. Wybrano to drugie rozwiązanie.

Duffy nie wglębia się w jakiś szczególny sposób w to zagadnienie. Ponieważ jego praca skierowana była do czytelnika anglojęzycznego, w jego opisach rabunków wyczuć można nawet ton poczucia wyższości, wobec bezradnych i bezbronnych, głównie polskich chłopów: “Zus, najbardziej agresywny z braci, uciekał się do bardziej konkretnych grózb. Wyprowadzał z domu chłopskie dzieci i oddawał strzał w powietrze. Później oznajmiał rodzinie: ‘Zabiliśmy wam jednego syna. Teraz zabijemy drugiego’. Zrozpaczeni chłopci oddawali broń lub żywność” [s. 98-99]. “Zasady były proste: bierzemy tylko tyle ile trzeba żeby przeżyć, resztę zostawiamy. Ale, jako Żydzi, wiedzieli że ich postępowanie postrzegane jest inaczej niż postępowanie gojów” (s. 117). “Najważniejsze dla obozowiczów pozostawało zdobywanie żywności”. (...) “Ta brudna robota wymagała brutalności, szantażowania chłopów, którzy nie chcieli dobrowolnie dzielić się zapasami” (s. 135).

Pamiętajmy, że takie napady miały miejsce praktycznie każdego dnia. Podwładni Bielskiego byli organizowani w specjalne grupy rabunkowe, operujące nawet do 90 km od miejsca obozowania. A była to okolica i tak mocno ogołocona z żywności przez Niemców (i ich sojuszników) oraz Sowieców z Puszczy Nalibockiej.

Bardzo częstym elementem towarzyszącym rabunkom były gwałty. Informacje na ten temat zawierają raporty polskiego podziemia z Nowogródziny (AK i Delegatury Rządu), ale Duffy całkowicie je ignoruje. Można je również znaleźć w licznych relacjach żydowskich, niekiedy są one bardzo drastyczne. Oto przykład z Puszczy Nalibockiej - opowieść żydowskiego partyzanta o swych towarzyszach “walki”: “Przywódca powiedział, że wie o pobliskim gospodarzu, który ma dwie piękne córki, i wybrał się tam ze swoim oddziałem. Podczas gdy oddział czekał na zewnątrz gospodarstwa, dowódca i sierżant spędzili całą godzinę, gwałcąc jego córki. Potem oddział przeniósł się do innego gospodarstwa, aby czekać do czasu, kiedy można byłoby dokonać ataku na tory kolejowe. Pozostawili ślady na śniegu, ale się tym nie przejmowali, ponieważ ostrzegli dziewczyny, że w wypadku poinformowania Niemców o zajściu zostaną zabite. Jedna z dziewcząt nie usłuchała ostrzeżenia, i - co jest zrozumiałe - powiedziała co się wydarzyło. Wyposażeni w narty i białe kombinezony Niemcy dogonili i zabili większość ludzi z oddziału partyzanckiego [Bielskiego - T.K.]. Pozostali dotarli do partyzanckiej bazy, gdzie dowódca zameldował o tym że gospodarz ich zdradził, ale bez wyjaśnienia przyczyny. Partyzanckie dowództwo rozkazało zabić rodzinę za wydanie ‘partyzantów’”.

Ludność powinna zatem cierpliwie i z pokorą znosić przemoc, rabunki i gwałty, żeby nie narażać się na represje ze strony “partyzantów”? Bardzo osobliwa to mentalność. Trudno się dziwić, że na taką “partyzantkę” wszyscy się skarżyli i nie chcieli dobrowolnie udzielać jej jakiegokolwiek pomocy. Należy także pamiętać, że każdy napad i rabunek ludność musiała natychmiast zgłaszać okupacyjnym władzom niemieckim - pod karą śmierci za udzielanie pomocy “bandytom”. Ale zgłoszenie traktowane było przez „partyzantów” Bielskiego, jako kolaboracja z wrogiem i powodowało niewspółmierny odwet w postaci okrutnego wymordowania całej rodziny, z małymi dziećmi włącznie. Jak więc ci ludzie mieli normalnie żyć, kiedy w każdej chwili i z każdej strony groziła im śmierć za wszystko? Musieli jeszcze ukryć trochę zapasów żywności dla siebie, a za to byli bici i mordowani przez napastników. Tego wszystkiego - nie ma w książce Duffy’ego, są natomiast przerażające statystyki - obóz Bielskiego miał zlikwidować kilkudziesięciu “kolaborantów”. Były to takie właśnie, opisane wyżej, wielopokoleniowe polskie rodziny...

**PO STRONIE SOWIETÓW, PRZECIWKO AK**

Od 1943 r. sowieccy dowódcy regularnie brali uzbrojonych Żydów [m.in. z obozu Bielskiego] na swe akcje które przeprowadzali również przeciw polskiej ludności i miejscowym oddziałom AK. Z jednej strony byli oni, jako mieszkańcy tych ziem, świetnie zorientowani w miejscowej topografii. Sowieci, zbieranina byłych żołnierzy Armii Czerwonej z całego imperium, byli na ziemi dla siebie całkowicie obcej. Byli więc im potrzebni przewodnicy i tłumacze. Ponadto miejscowi Żydzi orientowali się, kto komu sprzyja, które wioski polskie są bazą dla AK itp.

Duffy stara się o tym pisać, ale tak by sympatia jego czytelników zawsze była po stronie jego bohaterów: “Żydzi mieli wielu innych wrogów, których liczba wydawała się wzrastać z każdym dniem. Najpoważniejszym z nich były antysowieckie polskie jednostki partyzanckie pod koniec 1943 i na początku 1944 roku stanowiące znaczną siłę w okolicy Lidy i Nowogródka. Partyzantów Armii Krajowej nazywano w okolicy ‘Białopolakami’. Bielscy wiedzieli, że są zaprzysięgłymi wrogami Żydów. Niektórzy obawiali się ich prawie tak samo jak Niemców” (s. 252).

Duffy od razu ma kłamliwe wytłumaczenie: “Walki z partyzantką sowiecką doprowadziły do współpracy AK z Niemcami, którzy dostarczali im broń, amunicję, a także zapewniali opiekę lekarską. Ich współdziałanie było tajemnicą poliszynela” (s. 253). Pozwala mu ono ustalić polskie podziemie niepodległościowe na równi z hitlerowcami, przez co

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

jakiegokolwiek działania przeciwko niemu mają być politycznie i moralnie usprawiedliwione, co więcej, już można się chwalić skutecznością w jego zwalczaniu: “5 marca [1944 r. - przyp. L.Ż.] jednostka Zusa wzięła udział we wspólnej akcji z oddziałami sowieckimi, zabijając czterdziestu siedmiu ‘Białopolaków’, a raniąc dwudziestu” (s. 266).

Mamy tu wytlumaczenie, skąd wzięły się te setki zabitych “żołnierzy wroga”, od czego Duffy zaczyna swą opowieść o Bielskich. To miejscowi cywile, oskarżani każdorazowo o kolaborację, to zabici AK-owcy...

Duffy nie byłby sobą, gdyby nie dołożył jeszcze jednej mocnej cegiełki do swego dzieła. Pisze jak w grudniu 1944 r. Tewje i Zus Bielscy oraz inni członkowie jego wojennej grupy “odwiedzili wyzwolony obóz koncentracyjny na Majdanku i usłyszeli, że ‘Białopolacy’ nadal prześladują Żydów. Jeden z żydowskich partyzantów ostrzegł że polscy partyzanci poszukują Tewjego” (s. 289). Mamy tu bezpośrednie przejście - w stylu J.T. Grossa - do polskiego “antysemityzmu powojennego”. Czy komuś przyjdzie do głowy, aby pytać, skąd polscy partyzanci na Lubelszczyźnie mogli cokolwiek wiedzieć o jakimś Bielskim spod Nowogródka? I skąd mogli wiedzieć, że on akurat przyjechał w te strony? To przykład podobnej megalomanii, jak w przypadku zakrojonej na olbrzymią skalę niemieckiej operacji “Hermann” w sierpniu 1943 r., która miała być skierowana tylko przeciwko obozowi Bielskich.

# # #

Książka Duffy’ego wyszła w USA w 2003 r., gdy sprawa masakry, dokonanej w Nalibokach 8 maja 1943 r., była już w świecie znana i nagłośniona. Autor, nie odniósł się jednak do tego ani słowem, pomijając zarzuty odnośnie do obozu braci Bielskich wstydliwym milczeniem. Należy pamiętać że Duffy nie jest samodzielnym badaczem cierpliwie i krytycznie korzystającym z dokumentów, relacji i innych źródeł. Jego dziennikarska praca jest spopularyzowaną wersją książki Nechamy Tec: “Defiance. The Bielski Partisans”, wydanej w USA w 1993 r. Książka Tec napisana jest w podobnym duchu (autorka też nie jest historykiem). Taka literatura - naukowa i popularna - jest od dziesiątków lat podstawą wiedzy społeczeństw zachodnich na temat historii II wojny światowej, holokaustu i na tym tle - stosunków polsko-żydowskich. W tej konfrontacji strona polska nie ma żadnych szans, tym bardziej że nie prowadzimy profesjonalnej akcji prostowania i odkłamywania też zaprezentowanych powyżej. W dodatku coraz częściej z taką literaturą “naukową” i pseudonaukową mamy do czynienia na gruncie krajowym. Wypiera ona wartościowe, ale wydawane w małych nakładach dzieła polskich autorów, które w ten sposób idą w zapomnienie.

*Leszek Żebrowski*

---

### CZY „DRUGA” NOWA JAŁTA?

W nawale informacji, jakie otrzymujemy, ich zlecniodawcy chcą, abyśmy mieli taki odbiór i urobiony pogląd jaki nam proponują. Pogląd ten na wydarzenia jakie zachodzą, jest urabiany przez odpowiednie dawkowanie nie tylko informacji, ale sposób ich podania. Stąd, często, najważniejsze wydarzenia są podawane na ostatniej stronie, lub nawet tylko mówi się o nich zupełnie i mimochodem. Prawdopodobnie, tak też jest z wiadomością podaną przez agencje Reuters z dnia 23 marca 2009 roku.

Wspomniano tam, że właśnie prezydent Barak Obama, jak też wiceprezydent Joe Biden spotkali się, w piątek [20 marca 2009] z byłym prezydentem Związku Radzieckiego, Michałem Gorbaczowem. Jednocześnie podano do wiadomości, że w Moskwie [w tym samym tygodniu] z wizytą przebywała amerykańska delegacja z Henry Kissingerem na czele. Delegacja została przyjęta właśnie przez prezydenta Rosji Medwediewa. Nawet dla mało wtajemniczonego, wysłanie byłego Sekretarza Stanu, na czele delegacji, nie było tylko przygotowaniem rozmowy prezydenta Obamy z prezydentem Medwediewem w czasie zbliżającego się szczytu G-20 na początku kwietnia tego roku.

Jednocześnie, ostatnia rozmowa Sekretarza Stanu Hilary Clinton z delegacją rosyjską była dość nagłaśniana, a upominek z „reset” button był bardzo wymowny, oznaczający nowe amerykańskie wysiłki w tym względzie. Można dodać na marginesie, że właśnie Rosjanie bardziej zrozumieli ducha języka angielskiego, niż Amerykanie język rosyjski. A nie jest to przypadkiem odzwierciedlenia w rozumieniu polityki przez oba kraje?

A właściwie to o co chodzi?

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone w roku 2008 podpisały wstępną umowę z Polską o „tarczy antyrakietowej” mającej być zainstalowaną w ciągu najbliższych lat, jak też związane z tym - stacjonowanie około 2 tys. żołnierzy amerykańskich na terenie Polski.

Ostatnio, administracja prezydenta Obamy, dawała dwuznaczne wypowiedzi odnośnie ostatecznej realizacji zawartego porozumienia.

Tymczasem wydaje się, że wybiórczy pragmatyzm w amerykańskiej polityce dochodzi do głosu, gdy idzie o tą właśnie kwestię. Sprawa rozszerzenia NATO, jak też wojny Rosyjsko-Gruzińskiej, zaangażowanie Rosjan w Iranie, czy Amerykanów w Afganistanie i Pakistanie, jak też na Bliskim Wschodzie, wydaje się być powodem, dla którego Amerykanie chcą użyć „tarczy antyrakietowej” jako przetargu w rosyjsko-amerykańskich dyplomatycznych negocjacjach. Trzeba przyznać, że Rosjanie doszli do bardziej rozsądnego przekonania, że źródła i dostawa energii są lepszym narzędziem w walce, jak czołgi i okupacja. Stąd też, w Gruzji nie chodziło tylko o okupację, ale o zniweczenie planów budowy

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

zamierzonego rurociągu przez kraje Unii Europejskiej, mającego uniezależnić Europę od wpływów rosyjskich, jak też znaleźć nowe źródła energii politycznie bardziej stabilne.

Sprawa rurociągu, to nie tylko Gruzja, ale podobny też problem rurociągu jest w Iranie i Afganistanie. A zgodnie ze studiami Kanadyjczyków, planowane rurociągi biegiłyby poprzez Afganistan do Indii i dalej, a jedno z odgałęzień miałyby doprowadzać też ropę i gaz do Zatoki Perskiej.

Administracja Obamy zdaje sobie sprawę, że Rosjanie są nie tylko zaangażowani ekonomicznie w Iranie, ale też mają tam polityczne wpływy, gdy idzie o ambicje nuklearne tego kraju. Stąd też myślę, że sprawa tarczy w Polsce jest doskonałym „bargning chip” w kwestii amerykańsko-rosyjskiej. Jednocześnie zarówno jedni jak i drudzy widzą, prawie ponadczasową ekspansję Chin nie tylko na Bliskim Wschodzie ale i w Afryce. Chińczykom chodzi o to samo co Amerykanom: zabezpieczenie źródeł energii, które coraz bardziej stają się wartością o charakterze militarnym, a jednocześnie nieodzowne do rozwoju ekonomicznego jak też i gwarantujące stabilizację społeczną.

Afganistan, to nie tylko militarny kłopot Amerykanów, to właśnie przez Afganistan miałyby przebiegać rurociągi do Indii i dalej. Stąd też ostanio, ponad głową prezydenta Karzaja, Amerykanie chcą ustanowić „Ministra Spraw Zagranicznych” dla Afganistanu.

Tymczasem, sygnalizowana zmiana amerykańskiej polityki w rozwiązywaniu kwestii palestyńskiej wydaje się być raczej himeryczna. Nadzieja żywiona przez dziesięciolecia nie sprawdziła się, stąd też i teraz nie można czegokolwiek oczekiwać, a rezygnacja Freemana z szefa wywiadowczej agencji dokonana pod wpływem nacisku izraelskiego lobby jest tego namacalnym dowodem.

Tymczasem, jeszcze raz podział wpływów „my tu, wy tam”, zaczyna się zarysowywać dość dokładnie. Zarówno postawa - jak wy nam nie będziecie przeszkadzać w osiągnięciu naszych celów, tak samo i my nie staniemy na waszej drodze w dążeniu do opanowania, przynajmniej ekonomicznego - ma się dobrze i jest konsekwentnie wprowadzana w życie. „Druga” Jałta dokonuje się na naszych oczach, a **my** znowu wydajemy się być bezradni, niemając dalekosiężnej polityki ani programu w jakże palących kwestiach.

(Patrząc na obecne poczynania rządu, prezydenta i partii politycznych - długo jeszcze nie będziemy mieli żadnych programów czy rozwiązań dla dobra naszej Ojczyzny – **dotąd**, do kiedy Polacy będą wybierać do Parlamentu, Senatu, Samorządów i na prezydenta - **OBCYCH!** - T.K.).

*Marian Bagiński*

---

## UNIA, RZĄDY I MY [CZĘŚĆ – IV]

### NIESTETY W UNII!!!

Po 19 latach konsumowania majątków narodowych przez globalistów oraz ich medialnej dezinformacji o rzekomym dobrobycie narodów przemienianych w Masę Europejczyków, w eurokołchozie nastąpił czas przebudzenia i protestów.

Wprawdzie jest to przebudzenie się na jedno oko bo wciąż nie dostrzegamy zagrożeń płynących z faktu kompleksowej walki globalistów z narodowymi strukturami państw cieszących się polityczną wolnością.

Protestujący rybacy i gotowi do kolejnych wystąpień przeciwko tyranii globalnego zarządzania ludziska z innych sektorów gospodarczych - w większości - uważają, że podejmowane decyzje w gmachu Unii Europejskiej są wynikiem niewydolności umysłowej komisarzy unijnych. To niby przekłada się na ignorancję podmiotów decyzyjnych w poszczególnych branżach, ale czy naprawdę tak jest?.

### **KOMUNA - NIE WSZYSTKIE POWODY POWSTANIA I ROZWOJU!...**

Aby wyleczyć się szybko z takiej naiwności trzeba przypomnieć sobie historię z tatusiami i dziadkami dzisiejszych globalistów, oczywiście, obecnie już jako agresywnych antykomunistów propagujących wolny rynek unijny i zawzięcie opluwających dzieło swych ojców.

To historia - z Leninem-(Goldman), Trockim-(Bronstein), Berią, Kaganem i im z nienawiści do ludzi podobnym, międzynarodowym bandytom po 17 r., gdy w Rosji niepodzielnie objęli władzę. Obok cichych megamorderstw jak np: w Katyniu, Miednoje i wielu innych, znanych nam i znanych tylko im miejscach, okradali Rosję i państwa satelickie przez 70 lat na wszystkie możliwe sposoby głosząc humanitarne hasła wolności, równości i dobrobytu. A tego właśnie, uciskane masy zawsze oczekiwały. Po niechlubnym udziale w likwidacji elit gojowskich zdolne były wygenerować z siebie bardzo kosztownie doskonałą się w czasie, ale niezbędną siłę fachową do poprowadzenia sektorów produkcji dóbr konsumpcyjnych jak i produkcji przemysłowej. Bo ta banda poza rabunkiem zainteresowana była budową *militaryzmu* z *krasnaju armiu na czele*, niezbędnymi im do wprowadzania „nowego ładu” w kufajkach w Europie i na świecie. Zaś z kadrą "nowych elit bez filozofii" ale z ogromną wiedzą zawodową, po latach trzeba było dzielić się władzą. To znów było nie do zaakceptowania na drodze do schizofrenicznego panowania nad światem, więc w dalszej części planu, potrzebne były „Pierestrojka”, „Solidarność”, „Unia Europejska” i September 11.

Oprócz milionów niepoliczonych do dziś ofiar w gułagach, spowodowali eksterminację około 40 milionów ludzi przez głód. A był dwukrotnie wywołany, 1-szy w latach 1921-22 a 2-gi w 1931-33 i bynajmniej nie z powodu ignorancji w zarządzaniu sektorem produkcji dóbr konsumpcyjnych, lecz z niewyobrażalnie zbrodniczą premedytacją. Pierwszy głód

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

pomógł nawet ograbić cerkiew z wielu ton bezcennych wotów i dzieł sztuki rosyjskiej nagromadzonych przez wiele wieków istnienia świątyni, wpiętych w mur Kościoła Prawosławnego. Oczywiście zrabowany megamajątek miał być użyty wg głoszonych haseł na pomoc głodującym. Wówczas udało się użyć do rabowania Cerkwi nawet znaczną ilość ciemnych i naiwnych rosyjskich gojów pałających uzasadnioną nienawiścią do carskiej tyrani. Nie mieli oni jednak pojęcia o jaką to "wolność" walczą[!], czego najlepszym przykładem był Mironow - pułkownik dońskich kozaków walczący z 50 tys *krestian* po stronie rewolucji przed i w latach 1-szego głodu. Kiedy zorientował się że kraj zamieniany jest w ubojnię Rosjan i wszystkich globalizowanych wówczas ludów, protestował w formie donosu ostrzegawczego u samego Lenina. Jego naiwność była większa od naiwności dzisiejszych przewidzianych do eutanazji euroentuzjastów - po aresztowaniu został rostrzelany!. O torturach na nim - brak danych - choć katownie GPU pracowały całą dobę, ale w ciągłej wówczas walce z "białymi" jeszcze nie tak swobodnie jak ubeckie w Polsce po 1945-tym roku. Bezpieczniej było go załatwić dzisiejszymi metodami jakie w stosunku do opozycji są zawsze stosowane: klepsydra - "sprawcy nieznani" lub "wyszedł z biura, czy z domu i zaginał" albo "zmarł na atak serca" lub otruty. Podobny do ubeckiego terror band tzw. ukraińskich z inspiracji tych samych oprawców ale rodem z Wiednia, stosowany był przeciwko Rusinom w latach 1919-1920. A na Wołyniu z niewyobrażalnym bestialstwem w czasie II-giej wojny światowej przeciwko Polakom, stosowany na niemowlętach, dzieciach i ich babciach - dorośli mężczyźni byli na wojnie!. Bandera - wódz Ukraińskiej Powstańczej Armii jest obecnie kreowany na bohatera narodowego Ukrainy. Ale jaki to bohater i jaka lub czyja to armia lub wojsko, które swoich przeciwników w walce upatrywało w malutkich dzieciach - przybijając ich w koło pni grubych drzew - "**słynne wianuszki**" na Wołyniu w 1943 r. Czyż nie była to prymitywna **banda**[!?] z poświęcanymi przez Popów siekierami, widłami i cepami do mordowania bezbronnych?.

Wątpliwe czy Naród Ukraiński ze swoją liryką pragnie czcić ludobójców, jako swoich bohaterów. Co 3-cia ofiara tych gierojów to Ukrainiec lub Rusin i to niekoniecznie z małżeństwa z Polką. Wystarczył spontaniczny sprzeciw przytomnego człowieka zakazujący udziału w zezwierzęceniu się, choć każda z tamtych zbrodni bardzo urąga zwierzętom!!!. Było ponad 150 opracowanych sposobów na to, jak zatortuować człowieka. A więc były to bandy do dziś nie ukarane za ludobójstwo i nigdy nieprzedawnione zbrodnie przeciwko ludzkości nie dające się porównać do żadnych w historii - gdy wrzucali żywe małe dzieci widłami do pogorzeliś ich domów. Za ich plecami stali ukryci jak zwykle, fanatyczni przeciwnicy niepodległości Polski i od wieków zoologiczni słowianożercy **organizując, finansując i uzbrajając ich już w 1918** r. Członek dynastii Habsburgów, arcyksiążę Wilhelm Habsburg, syn Salvatora z Żywca przybierając sobie przydomek "Wasyla Wyszywanego" (nie Icka Iwanowa, bo te ksywy były później modne!) był desygnowany na tron Wschodnio-Galicyskiego Państwa Ukraińskiego, które "a priori" wymyślono na terenie Małopolski Wschodniej i Kresach. To jeden z kolejnych antypolskich wymysłów przy podobnym powodującym konflikt i walki z Czechami z ówczesnie stosowanym bestialstwem na Ludności Polskiej w Zaolziu. To chyba dość dla naszej, Czechów i Ludu Ukraińskiego świadomości, co nas dzieli i kto nas dzieli?. Więcej na ten temat można znaleźć w kronikach sejmowych naszego parlamentu m.in. w treści sejmowego wystąpienia przedstawiciela Rusinów Małopolski Wschodniej, Michała Baczyńskiego na posiedzeniu Parlamentu Polskiego w dniu 21 stycznia 1931 roku.

Wróćmy na chwilę jeszcze do czasów nieszczęsnego płk. Mironowa.

Niedopatrzaniem graniczącym z grzechem byłoby pominięcie faktów, że ani jeden zrabowany brylant czy bezcenny rubin nie był zamieniony na wymierne finansowo dobro dla zlikwidowania zaistniałej tragedii głodu. Nawet kartofle z super urodzaju w 1922 roku przeznaczone zostały do produkcji spirytusu na eksport i wesoły użytek własny... Broń szatanie[!] nie mogły być przekazane dla masowo umierających z braku żywności!. Bywały przypadki "kradzieży" kilku sztuk na kartoflisku po zakończonych wykopkach lub kilku kłosów zboża po żniwach, co było karane śmiercią lub natychmiast dawało możliwość wyjazdu bez kosztów podróży w okolice koła podbiegunowego do pracy! Warto o tym pamiętać przy analizie przyczyn wybuchu rewolucji oraz historycznie wciąż dokumentowanych racji antysocjalistycznych i wraz z tym **histerycznie** antyrosyjskich.

**NIE DALEKO PADA JABŁKO OD JABŁONI**

Dziś już mamy w Polsce ponad trzy miliony głodnych dzieci, więc ich rodzice z pewnością nie tyją!. Emerytów grzebiących w śmietnikach i oczywiście unijnych komisarzy - tworzących mnóstwo przepisów dotyczących bezzasadnych ograniczeń produkcji żywności w Polsce i zakazu połowu ryb w Bałtyku dla polskich rybaków.

Obok zarządzeń umożliwiających przejmowanie kontroli wielkim korporacjom nad rolnictwem tradycyjnym, globaliści tworzą fałszywe argumenty przemawiające za rolnictwem nowoczesnym. Rolnictwo tradycyjne przede wszystkim podtrzymuje żywność ziemi dzięki naturalnemu nawożeniu, płodozmianowi, zielonemu obornikowi czy też dodatkowym zasiewom i nie degradując środowiska utrzymuje bioróżnorodność pól uprawnych. Większość produktów i zawsze zdrowych, trafia do kuchni konsumentów przez lokalne targowiska bez uzależnień od kosztownych infrastruktur przemysłowych i ciągle drożającego transportu.

Zaś chwilowy sukces rolnictwa nowoczesnego jest sukcesem pozornym, co już dziś widać gołym okiem w obu Amerykach i w Europie Zachodniej.

Na szczególną uwagę zasługuje pomysł uprawiania roślin z "genem terminatora" - to taki rodzaj roślin, których nasiona nie

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

zdatne są do reprodukcji. Wskutek czego uzależnienie rolnika od producenta nasion jest oczywiste i całkowite, ale zachodzi pytanie - w jakim celu? Przecież nie chodzi tu o wzrost wydajności z ha. Firmy przemysłowe wielkiego biznesu zmuszają wszystkich do zaakceptowania - ich genetycznych manipulacji, kupowania i używania m.in. nawozów amoniakowych i azotanowych mających działanie uzależniające. Jak twierdzą fachowcy: im więcej się ich użyje, tym więcej musi być użyte ponownie! Jeżeli dodać do powyżej przedstawionych [i chyba nie genialnych] koncepcji, wymuszone paradygmatem agrochemicznym myślenie i działanie powodujące spolegliwość również władz wobec rolniczej biotechnologii kontrolowanej przez ponadnarodowe korporacje to wydaje się, że **jesteśmy biernymi świadkami międzynarodowego spisku**. Wobec tego przynoszące miliardowe zyski rozsiewane chemikalia po całej niemal planecie powinny być powodem do refleksji ale poprzedzonej pytaniem czy jesteśmy uprawnieni do postępowania takiego, jak gdyby nasze pokolenie było ostatnim na ziemi?.

Godny uwagi również jest fakt, że spalone samochody i powybijane okna (nie tak dawno) w "białym domu", czyli w Brukseli, to spontaniczny protest rybaków z państw byłej 15-tki EWG, których gospodarki narodowe nie były aż tak pazernie grabione jak nasza. Wprawdzie afery jak FOZZ żyją i uzależniają zubażając wszystkie państwa korzystające z „dobrodziejstw” międzynarodowych gangsterskich zadłużeń [dobrowolnie i usłudnie jak Polska, lub jak Jugosławia pod bandyckim przymusem!] - to zauważyć należy, że ta afera w Polsce należąca do największych, nie była jedyną. Ilość i różnorodność afer doprowadzających również do upadłości finansowej kolejne podmioty gospodarcze przez Balcerowicza i Jego Drużynę wymaga osobnego opracowania, w wyniku którego obok innych powodów jest złożone **NARODOWE VOTUM NIEUFNOŚCI** w dniu 11-go grudnia 2007 roku w stosunku do władz Rzeczypospolitej Polskiej przez Światowy Kongres Polaków.

Narodowe Votum Nieufności na podstawie treści **Art. 82.** (Obowiązek wierności i troski) oraz **Art. 4. ust. 1. i 2.** (Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej) **Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej** z dnia 02.04.1997 r. wzywa nielegalne w obecnym składzie naczelne organa władzy Rzeczypospolitej Polskiej do powstrzymania się od podpisywania Traktatu Reformującego Unii Europejskiej.

Zapyta ktoś zaczepnie, dlaczego nielegalne skoro wybrane w wolnych wyborach!?

Otóż obok niedopuszczania opozycji do głosu nielegalność naczelnych organów władzy RP w tym składzie osobowym jest przede wszystkim wynikiem niestosowania przez okręgowe komisje wyborcze treści wielu artykułów Konstytucji. Wszystkie są wymienione w **NARODOWYM VOTUM NIEUFNOŚCI** i dla zainteresowanych są do wglądu. Ale czy jest nas już aż tylu zainteresowanych naszym narodowym losem na ziemi? Wg. oceny Bolesława Piastowicza na ostatnim spotkaniu z Polonią, niestety jeszcze nie!. Wciąż nieprzytomnie chodzimy na pasku cwaniaków udających Polaków pozwalając im organizować się i spać spokojnie w Naszym Domu. Godzimy się na niewygody i upokorzenia u obcych przyjmując prace tzw. nierozwojowe w wyniku prowokowanej banicji. Na obczyźnie budujemy nie Nasz Dom pomnażając ciężką pracą nie nasz majątek narodowy, bo nie wierząc w cud własnej siły, wierzymy że po tej - nie naszej stronie trawa jest bardziej zielona [!?] i nie tylko z ciekawości nowego życia - wyjeżdżamy. A to wstyd[!], żeby polska wieś nie miała zdrowej żywności dla swoich mieszkańców i dla miast. Są wioski, w których za czasów Gomułki i Gierka, były średnio 4 krowy na każde gospodarstwo, a dziś są 2 krowy na całą wieś i ludziska kupują b. szkodliwą dla zdrowia żywność zamiast zdrową jeść i sprzedawać, albo oddawać nadwyżki do szkół dla dzieci!. - To też trzeba będzie chcieć i umieć zorganizować w obecnej dobie GLOBALIZMU! Taki obrazek rodzajowy na wsi to nie jest wynik spiskowej praktyki czy teorii dziejów - to wynik pracy rozumu po spożyciu tej b. szkodliwej dla zdrowia żywności!. Co zrobić z tym już endemicznym niedomaganiem naszej codzienności ? - a no !, trzeba zadzwonić do wróżki po radę, parlamentarzystów wsadzić do pieca chlebowego na trzy zdrowaśki albo przestać pić i ręk nie załamywać ani ich nie zakładać!. Zdemoralizowani ponadzasadnym strajkowaniem potrzebnym do obalenia komunizmu często prezentujemy wydajność pracy ludzi chorych, a w porównaniu do Niemców świadomość nasza na temat narodowych korzyści płynących z solidnej i wydajnej pracy jest żadna. Nawet szokowa terapia Balcerowicza w ekonomii miałaby uzasadnienie dające się porównać do elementu tarcia w mechanice, oczywiście gdyby nie była zbrodniczo-antynarodowym procederem. Przykładów na to jest wiele, podam tylko dwa.

Jakże często zdarzało się, że przylatujący do pracy sezonowej do amerykańskiego "bisnesmena" brat lub szwagier z Polski, wysyłany był wstępnie do nauczania się pracować wydajnie do innej firmy dla uniknięcia konfliktów w rodzinie wynikających z "tumiwisizmu aspiranta pt. - czy sie stoi czy się leży, pajda się należy".

Drugi przykład jest jeszcze lepszy. Oto po 3-ech dniach pracy z wydajnością tutejszą słyszę przy kolacji, ja tu nie będę tak zap... - pracowywał się, podobno płacą na domkach \$450 tygodniowo i nic się nie robi!. Niech przyjedzie tu moja baba i załatw jej taki domek. U nas w hucie płacą milion osiemset i pijemy piwo i gramy w karty. Zrób mi rezerwację - ja stąd wyp... jeżdżam". Zapytałem: czy wiesz, że w Niemczech gdyby w jakimś zakładzie pracy płacili za picie piwa i granie w karty, to nawet sprzątaczką by się zorientowała, że ktoś musi mieć w tym cel, który się nazywa - sabotaż? Kilku się zastanowiło nad tym co usłyszeli. Mój adwersarz wyjechał i wrócił do pracy w hucie w Ostrowcu Św., która po 4-ech latach zadłużania się na piwo dla pracowników była do "przejęcia". Oczywiście, hutę przejął za bezcen międzynarodowy „Hiszpan”, redukując stan zatrudnienia do 20% w porównaniu do ilości zatrudnianych w czasie z przed ugody przy



"Okrągłym stole".

Są wśród nas przykłady tytanów pracy, których nie wypada mi starannie opisywać aby nie narazić się na zarzut nepotyzmu medialnego, ale zupełnie pominać też nie chcę bo długie lata podziwiałem jak oni to robią?. Mój stryj Jan Klimkowski - dyrektor techniczny w POM-ie, z żoną - główną księgową też w tym nie małym przedsiębiorstwie "obrabiali" poza pracą zawodową wielohektarowe (nie wiem ile ponad 20) gospodarstwo rolne z inwentarzem wg. standardu gospodarstwa tradycyjnego przez ponad 40 lat!. Dla nich doba też miała 24 godziny i na tym kończę, choć mam takich przykładów w rodzinie więcej. Moją uwagę chciałbym poświęcić dr Malinowskiemu, którego miałem przyjemność poznać w czasie wyborów prezydenckich 2005 w Polsce będąc razem w Komitecie Wyborczym dr hab. Jana Pyszko startującego na urząd prezydenta RP z partii ORGANIZACJA NARODU POLSKIEGO - Liga Polska. O tym jak najkrócej: do debaty w mediach nie dopuszczono i nie jest ważne czy decyzja narodu byłaby - głosować na Pyszkę zamiast na Kaczyńskiego lub Tuska - ale po wysłuchaniu debaty i zapoznaniu się z programem wyborczym dr Pyszko wg. jego hasła "RAZEM Z POLONIĄ" naród byłby świadomy co jest do zrobienia w tamtej sytuacji polityczno-gospodarczej, oraz, że jesteśmy zrecznie skłóceni podziałem na tubylców i emigrantów!. Zapoznaliśmy się z kompleksowo opracowanym planem jak rozwiązać problemy w służbie zdrowia na wzór osiągnięć Szwajcarii i Niemiec. Jaką dziś mamy służbę zdrowia, to lepiej nie mówić bo napewno nie na zdrowie!. Opracowanie tego planu było dziełem autorytetów medycyny współczesnej dr Jana Eugeniusza Malinowskiego, dr Pyszko i ich Kolegów też z habilitacjami zdobytymi w Polsce i za granicą, że należy ich wszystkich zaliczyć do tytanów pracy z najwyższymi osiągnięciami. Ale cóż, talentów ci u nas pod dostatkiem, dość krzyknąć Żyd lub komuch i można marnować!!!. Dr. Malinowski jako szef Instytutu Położnictwa i Ginekologii "HYPPOCRATES" zawsze jest organizatorem Sympozjum Obrońców Życia z wieloma publikacjami, własnymi również i też obrabia duże gospodarstwo rolne, oczywiście bez szkodnictwa ekologicznego. Jak efektywnie uczy solidnej pracy i tak potrzebnej dziś prawości swoje dzieci niech zaświadczy fakt zachowania się jego syna studenta medycyny w czasie tamtych wyborów. Został On fizycznie usunięty z komisji wyborczej za domaganie się przestrzegania przepisów Konstytucji RP w czasie pracy jednego z komitetów wyborczych w Warszawie. Protokół policji spisany na okoliczność tego wydarzenia jest do wglądu i świadczy również o przebiegu wyborów prezydenckich 2005.

Naród pozbawiony został demokratycznych mechanizmów konstytucyjnych do sprawowania władzy poprzez swoich przedstawicieli. Skład osobowy ekip rządzących od okrągłego stołu do chwili obecnej wraz z mediami, demonstruje nie spotykane w historii szkodnictwo gospodarcze i co nie mniej ważne - nie tylko gospodarcze!.

Po ugodzie Syjonisty z Chamem przy okrągłym stole, w amoku wyprzedawania polskich przedsiębiorstw i całych sektorów gospodarki państwowej, historycznie wręcz w każdym przypadku zadbano o jedno ! - mogły zostać duńskie, amerykańskie, szwedzkie czy francuskie, aby tylko **nie były polskie** [!] i oddane za maksimum 30% swojej wartości. Ta ugoda nadal obowiązuje!.

Do Syjonistów dużych pretensji nie mam, bo frymarczenie nie swoją własnością oraz niszczenie i przejmowanie narodowego dorobku pokoleń ludów, wśród których żyją, jest czymś normalnym. Trzeba o tym chcieć wiedzieć i na to nie pozwolić!.

Komentarz na temat różnic ucywilizowania i podziału „naszych (wg. papieża) „starszych braci w wierze” na Żydy i Żydzi jest w 1-szej części - pt. "DO REFERENDUM").

Ci pierwsi, z mentalnością Kalego uważają, że nie mają obowiązku i potrzeby rozumieć i budować naszej cywilizacji, w której obok rozwoju indywidualizmów jest też - troska inteligentnego i przytomnie funkcjonującego człowieka o dobro wspólne. Zaś, Ci Drudzy, mądrzy i inteligentni uznali wyższość cywilizacji łaćwińskiej nad swoją sakralną z pustynno-płasko-bezbarwnym folklorem beduinów i brali czynny udział w budowie łaćwińskiej. Nie zawsze docenieni przez nas (często z religijnych powodów), a tępieni byli przez tych pierwszych z zemsty za odstępstwo od talmudycznego wybraństwa, którego ekskluzywność jak się okazuje nie jest przez prymat lecz przez przymus. O tym też trzeba chcieć wiedzieć i ująć w planie porozumienia i współzycia z Żydami i nie tylko polskimi.

Ponieważ po 3-ech częściach tego cyklu artykułów posadzony zostałem o antyklerykalizm, co dla fanatyków religijnych i frakcyjnych dyletantów udających historyków, chętnie szermujących krytyką i zarzutami miernot - m.in. antyklerykalizmem i antysemityzmem - śpieszę wyjaśnić, że:

Nad Biskupem Frankowskim czy ks. prof. Bartnikiem i nad wszystkimi im podobnymi - ciężki baldachim ze złota jestem gotów dźwigać sam, a duchownych biesiadników od „Okrągłego stołu” uważam, że należy jak najszybciej wysłać na misje do Afryki aby tam uczyli, jaka jest różnica pomiędzy winem - i - winą. Jeżeli stać ich było na pobłogosławienie biesiady antynarodowej to na katechezę w ich wydaniu ucha nie należy nadstawiać. Z niej bowiem wynika prawda tkwiąca w porzekadle: **Kościół z wiernymi cierpi, gdy nie cierpi!?**

Te szeregi też trzeba oczyścić. Zamiast trwać w uśpieniu z ukołysaniem przez niemoce religijne wg. ich nauczania, należy zacząć się modlić do własnych wieszczów i proroków, którzy uczą jak np.: Słowacki w „Beniowskim”: - *Widzę, że nie jest On tylko robaków Bogiem, i tego stworzenia, co pełza. On lubi huczny lot olbrzymich ptaków, A rozhukanych koni on nie kielza... On, piórem z ognia jest dumnych szyszaków... Wielki czyn często Go ubłaga, nie lża Próżno stracona przed kościoła progiem* itd.. lub jak: Wyspiański w „Wyzwoleniu”: *Warchoły to wy!. Wy co liżecie obcych wrogów podłóże.*

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

*Czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy uznając w nich prawowitych wam królów. Wy hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której to nieszczęście potracaliście sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi. Wy, lokaje i fagasy cudzego pyszałstwa, którzy wyciągacie dłoń chciwą po pieniądze... Po łupież piętą zdartą z tej ziemi, której złoto i miód należy jej samej i nie wolno ich grabić!. Warchoły to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwa i niewoli protestem. Wy sługi, drzyjcie bo wy będziecie nasze sługi i wy będziecie psy zaprzęgnięte do naszego rydwanu i zginiecie. I pokryje waszą podłość niepamięć.* Więcej w poezji Marii Konopnickiej i innych.

Trudniej jest rozprawić się z zarzutem antysemityzmu gdyby taki był pod moim adresem, ponieważ sam Teodor Herzl - prekursor idei syjonistycznej w swojej broszurze "Der Judenstaat [1896]" napisał, że "nie może być mowy o rozwoju syjonizmu bez antysemityzmu". Już z tego wynika, że antysemita to człowiek, którego jakiś Żyd nie lubi, więc z takimi adwersarzami nie pozbawiona logiki konstruktywna dyskusja jest nieco utrudniona - delikatnie ujmując, choć bezczelność wydaje się być bez granic. Dlatego dziwić się nie należy wysłuchując bezzasadnych **żądań** (kilku czynnych syjonistów i członków Światowego Kongresu Żydów-WJC) zwrotu majątków i wypłacenia hurtem około \$ 65 mld odszkodowań za straty poniesione w II wojnie światowej **od Polaków - od ofiary najwięcej poszkodowanej w tej wojnie**. Prawo międzynarodowe mówi, że za straty tego rodzaju odpowiedzialność ponosi agresor i oczywiście w stosunku do Żydów poniósł już trzykrotnie ale to nas nie interesuje ile czy ile razy, Niemcy wypłaciły odszkodowania i komu!? Dla nas ważne, że nie wypłaciły nam [!] poza jałmużną dla nie wszystkich z około 2 mln Polaków wywiezionych na roboty przymusowe, którzy niewolniczą pracą budowali potęgę gospodarczą Niemiec.

Światowy Kongres Polaków kończy już kompleksowe opracowanie naszych strat z powodu II wojny światowej w oparciu również o pracę mgr praw Pana Mieczysława Janosza i mgr Stanisława Bastowskiego ale przedsięwzięcie wymaga wielu konsultacji i jest kosztowne więc nasza praca nieco przedłuża się w czasie. Wsparcie finansowe zamożnych rodaków przydałoby się bardzo ale Bóg zapłać za nieprzeszkadzanie. Wystarczy przeczytać pracę prof. Finkelsteina pt. "Przedsiębiorstwo Holocaust" aby się dowiedzieć jak ci sami panowie z WJC-Kongress zachowali się w stosunku do swoich pobratyńców po przejściu miliardowych odszkodowań od Niemiec jako agresora. Ile z tego przekazali autentycznym ofiarom lub ich spadkobiercom, to już ich sprawa, komentarz nie do nas należy. Prof Hannah Arendt - odważna i uczciwa Żydówka ponad wszelką wątpliwość udowodniła w swoich książkach i publikacjach jak nie możliwą byłaby eksterminacja biedoty żydowskiej w Generalnej Guberni i w Europie środkowej bez pomocy i uczestnictwa Żydów w tym zaplanowanym przez nich procederze. Nas Polaków interesuje kiedy przestaną uprawiać "hazakę" w naszym kraju bo to jest warunkiem porozumienia między nami. A teraz najkrócej o naszej wspólnej historii. Żydzi w Polsce są od 1083 roku wskutek praw osiedleńczych nadanych im przez Władysława Hermana. Wówczas swobodnie mogli się przemieszczać z biskupstw, w których zamieszkiwali po wniesieniu chrześcijaństwa (966) w obrządku łacińskim. Polska przyjęła chrzest w obrządku greko-katolickim już w roku 863, lecz konflikt form religijnych zrodzony przez podział Kościoła w 4-tym wieku zaistniał też wśród Słowian i krwawo trwa do dzisiaj. Resztki Cerkwi Greko-katolickich Rusinów przy Prawosławnym Kościele Ukraińców z katolickimi Polakami daje mieszkankę podobną do tej w Serbii z Kosowem, której to krwawych wydarzeń jesteśmy świadkami. Oby nie zostało to wykorzystane obecnie jak poświęcanie przez Popów wideł, siekier i cepów w czasie II wojny światowej. Bestialstwa w Zaolziu, na Wołyniu i obecnie na Bałkanach wydają się być podobnymi.

Z nastaniem nowych porządków społecznych po nadaniu wielu przywilejów dla Żydów w Statutach Kaliskich w 1264 r. "doskonaliło" się życie zbiorowe wraz z podziałem administracyjnym świeckim jak również na parafie i tajnym bo ekskluzywnym podziałem na synagogi. Ta ekskluzywność pozwalała na zorganizowane uprawianie hazaki tj. wykupywanie tych programów w synagogach przez "papieskich" naszych starszych braci na majątek wyznaczony przez kahał. Na przykład: Icek Balcerowicz wykupując hazakę na majątek Ossendowskiego miał obowiązek być tak długo księgowym lub pachciarzem tego majątku aż w 100% zadłużył go w synagodze... Ponieważ w Polsce majątki były ogromne więc jeżeli nie zdążył tego zadłużyć w czasie swego życia to jego synowie mieli obowiązek kontynuować ten proceder w następnych pokoleniach. Wg. prof. Konecznego w oparciu o takie programy za panowania St. Augusta Poniatowskiego Polska była zadłużona w 94% swojej wartości w synagogach, a król nie mógł prowadzić życia dworskiego bez co dwutygodniowych pożyczek z synagogi. Upłynie 2 wieki i usłyszymy "wasze ulice, nasze kamienice". Coraz częściej bywało, że wykupienie hazaki było pod przymusem ponieważ wielu z nich w kontaktach z nami nie godziło się na taką działalność. W kontaktach z nami wybierali osobowy rozwój człowieka w metodzie zupełnie sprzecznej z tą, z którą przywędrowali. To, objawiało się nawet owocem w formie małżeństw mieszanych z których nietuzinkowe umysły brały czynny udział w tworzeniu i rozwoju naszej Kultury Narodowej. Polska nie jest wielkim państwem, ale przez wieki nie brakowało i dziś nie brakuje ziemi na ich groby i nasze, tylko co należy zmienić w tym krótkim czasie pomiędzy izbą porodową a mogiłą, każdy byt osobowy z obu stron musi chcieć wiedzieć. Talmudyści muszą zdawać sobie sprawę z tego, że to co robią mimo oglupiania medialnego nie jest ściśle tajne i oczekuje osądzenia przy rozpatrywaniu obecnych żądań również. Z powyższego wynika, że nie tylko bezczelność ma być przedmiotem analiz.

Sakralne wręcz trzymanie się ugody okrągłostołowej przez świeckich i duchownych biesiadników deliberujących wówczas nad **lupem** zwanym Majątek Narodowy Polaków wymaga dodatkowych wyjaśnień, które umożliwią wybór:

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

przynależność do mafii lub do dyplomowanych chamów. O tym za chwilę, a teraz krótko spróbujemy rozpatrzeć podział na partyjnych, bezpartyjnych i antypartyjnych patriotów.

Wiesaw Klimkowski - CDN

-----  
**UNIA EUROPEJSKA CZY STANY ZJEDNOCZONE AP.  
 WOJUJĄCA AMERYKA – CZĘŚĆ IV (ostatnia)**

**Efekty inwazji medialnej przewyższają sytuację pod zaborem pruskim. Wówczas w Wielkopolsce ukazywało się więcej tytułów gazet i czasopism wydawanych przez polskie podmioty niż obecnie. Wychodziły wtedy m.in. „Przewodnik Katolicki”, „Kurier Poznański”, „Goniec Wielkopolski”, „Tygodnik Wielkopolski”, „Wielkopolanin”, „Przegląd Wielkopolski”, „Orędownik”, „Oświata”. Polskie gazety wydawał, np., przedsiębiorca Hipolit Cegielski. Teraz obie wydawane gazety o zasięgu regionalnym: „Gazeta Poznańska” i „Głos Wielkopolski” - należą do Passauer Neue Presse.**

Warto dodać, że niemieckie banki kontrolują bezpośrednio już 15 proc. sektora finansowego w Polsce. Nie zapomnijmy też o działalności niemieckich fundacji: Adenauera, Schumana, Eberta i innych. Pełniąc rolę podobną do Towarzystwa przyjaźni polsko-radzieckiej, rozwijają polsko-niemieckie „pojednanie” i „przyjaźń”. Swoją drogą plakaty z wizerunkiem prezydenta Kwaśniewskiego („Tak jestem Europejczykiem”) były opłacone przez Fundację im. Schumana. Jest to przykład solidnej niemieckiej jakości! Świadczy o niej fakt sponsorowania prezydenta, rzekomo suwerennego państwa, przez obcy kapitał.

**Zwieńczeniem satelitaryzacji Polski ma być przyjęcie Konstytucji Europejskiej.** Pozorowana dyskusja na temat sensu odwoływania się do chrześcijańskich korzeni Europy zamazuje problem najistotniejszy - wyłaniający się ustrój ekonomiczno-polityczny. Dlaczego opinię publiczną, czyli rządzący w Polsce establishment, nie porusza dyskusja na temat zapisów gwarantujących każdemu Europejczykowi pracę, godną płacę, bezpłatną służbę zdrowia, czy bezpłatną edukację? Dlatego, ponieważ Unia Europejska ma stać się supermocarstwem kapitalistycznym pod wodzą międzynarodowego kapitału - zdolnym do walki o globalne panowanie, a także przeciw silnej Japonii.

Wewnątrz europejskiego mocarstwa nastąpi hierarchiczny podział według klas i narodowości. Wyrazem tego jest „Europa dwóch prędkości” z uprzywilejowanymi narodami (a zwłaszcza Niemcami i Francją) oraz resztą: Europejczyków drugiej kategorii.

Oczywiście nastąpi także skrajne rozwarstwienie wewnątrz poszczególnych państw. Dlatego francuskiemu, czeskiemu, greckiemu robotnikowi będzie bliżej do polskich pracowników, niż do swoich narodowych wyzyskiwaczy. Nie można jednak zapomnieć, iż imperializm najbardziej uderza i wyzyskuje peryferie takie jak Polska. Francuski i Niemiecki kapitalista woli mieć spokój pod nosem. Oczywiście, w razie konieczności spacyfikuje także swoich rodaków, którzy zbyt „nachalnie” żądających wyższej płacy, zabezpieczenia na starość, czy tańszych leków, itd.

W Polsce mogą sobie strajkować! To już problem lokalnego gubernatora prowincji - mniejsza o nazwisko.

Nie przypadkiem promuje się geopolityczną koncepcję regionalizacji Europy. Małe regiony zależne od imperialnego centrum w Brukseli mają zlikwidować potencjalną siłę państw narodowych.

Niektórzy świadomi ekspansji (niemiecko-żydowskiego - TK) kapitału zwracają oczy za ocean. „Wielki przyjaciel” - Stany Zjednoczone na pewno wybawi nas z opresji! **Są to marzenia! Zejdźmy na ziemię i zobaczymy jak wygląda w praktyce nasza przyjaźń po 1989.**

Od początku pro-amerykańskiej orientacji wykorzystano polską politykę i wojsko w czterech imperialnych wojnach prowadzonych przez USA. Pomagaliśmy w pierwszej wojnie Irackiej, w pacyfikacji Jugosławii, w podboju Afganistanu, a dzisiaj kilka tysięcy Polaków walczy za amerykańskie interesy w Iraku. Na marginesie warto pamiętać, że podejmujący decyzję o wysłaniu naszych wojsk, złamali Konstytucję Polską, ponieważ Wojsko Polskie może być używane tylko do celów obronnych.

Inwestycje USA w Polsce wynosiły do 2003 roku około 8 miliardów dolarów. Głównie są to „strategiczne technologie” czyli McDonald, PepsiCo, Pizza Hutv oraz banki jak np.: Citibank udzielający kredytów na lichwiarskie oprocentowanie sięgające 44% w skali roku. Obroty handlowe wyniosły poniżej 2 mld dolarów, przy czym import od USA dwukrotnie przewyższa eksport. Polska konsumuje 0,1% Amerykańskich obrotów zagranicznych. Klasycznym przykładem amerykańskiej „życzliwości” dla polskiego przemysłu było otwarcie na polską stal: pięcioletnie cło, w wysokości 63%, nałożone, w 1993 r., na blachy oraz w 2001 r. na pręty stalowe, chociaż Polski eksport nigdy nie przekroczył 1% stali eksportowanej do USA. Cóż, zagrażaliśmy ponoć amerykańskiej gospodarce! Jak widać „wolny rynek” oznacza po prostu protekcyjność monarchy, gdy leży to w jego interesie.

W 1990 r. Premier Mazowiecki podpisał z Bushem (seniorem), **tajny, Polsko-Amerykański Traktat Handlowy**, którego istotą było - zagwarantowanie Amerykanom pełnego transferu zysków z Polski. Zapewniono USA pełną ochronę ich własności intelektualnej, w tym także leków i artykułów spożywczych czy chemicznych. Odtąd nie wolno nam kupować tańszych odpowiedników amerykańskich lekarstw. Amerykańskim depozytom bankowym zapewniono dodatnią realną stopę procentową, której nie miały depozyty polskie. W uzgodnieniach około traktatowych strona polska przyjęła

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

amerykański dyktat w sześciu kwestiach w ogóle nie poruszonych przez traktat. Polski rząd nie podjął się nawet policzenia konsekwencji finansowych „partnerskiej umowy”, za to **przez rok ukrywał ją przed parlamentem**. W końcu - traktat ratyfikował Wałęsa w sierpniu 1991 r.

Od tego czasu w dorocznych raportach Białego Domu o barierach w handlu, Polska jest miażdżona butem krytyki jako wróg amerykańskiej gospodarki. Tak np.: krytykuje się, iż polskie przepisy zakazują importu nasion zawierających zarodniki, które mogą powodować choroby. „Polityka - dla szkodliwych zarodników może spowodować stratę potencjalnego rynku w Polsce dla amerykańskich producentów nasion” - stwierdzał raport Biura Pełnomocnika Rządu USA ds. Handlu Zagranicznego w roku 1998.

USA naciska na uregulowanie kwestii dóbr pożydowskich. Polska powinna zwrócić wszystko wszystkim od razu i najlepiej dopłacić czynsz dzierżawny za pół wieku używania, a także odszkodowanie za straty moralne, bowiem - jak powszechnie wiadomo w USA - „Żydzi w Polsce zostali wymordowani w polskich obozach koncentracyjnych...”. Za każde antysemickie wystąpienie jakiegokolwiek polskiego polityka czy księdza tłumaczyć powinien się polski prezydent, i to z głęboką pokorą.

Oczywiście, zgodnie z etyką biznesu - „**po trupach do celu**” nie ma znaczenia, iż roszczenia kierowane są przez Żydów, którzy kiedyś zignorowali informację o prowadzonej przez hitlerowców eksterminacji kilku milionów polskich Żydów; nie ma znaczenia, że hitlerowska okupacja zniszczyła Polskę, a dopiero powojenna praca Polaków, odbudowała zniszczenia; nie jest też ważne, że „demokratyczna” Polska jest bardzo biednym państwem..., a wreszcie Amerykanie zapomnieli, iż w 1960 r. Gomułka zawarł z rządem USA umowę, na mocy której **Polska wypłaciła Amerykanom 40 mln USD z przeznaczeniem na odszkodowania za pozostałe w PRL mienie obywateli Stanów - pochodzenia żydowskiego**.

USA sprzyjały Polsce we wzroście polskiego długu zagranicznego. USA nie chciały zredukować nawet 3,2 miliarda dolarów (czyli mniej niż roczne odsetki od całego polskiego długu w wysokości 46,5 mld dolarów) polskiego długu wobec Waszyngtonu. Więcej, sprzeciwiały się także ustaleniom z Klubem Paryskim. Dopiero publiczne wystąpienie dyrektora Deutsche Banku wskazujące, iż to USA blokują negocjacje, wywołała - poza oburzeniem na te niedyskrecje - także zmianę postawy wobec polskiej wiarygodności. Zapewne nie bez wpływu była tu także pierwsza wojna z Irakiem i oczekiwania USA wobec Polski w tej kwestii.

Kolejnym dowodem wielkiej „przyjaźni” polsko-amerykańskiej są stosunki dyplomatyczne. W 1991 r. Wałęsa jednostronnie zrezygnował z wiz dla Amerykanów. W odpowiedzi - obiecali zrezygnować z opłat wizowych dla Polaków. W istocie, przez chwilę zwolnione od opłat były wize turystyczne (natomiast studenckie, pracownicze i dla rodzin pracowników - już nie). W 1994 r. USA wprowadziły opłatę administracyjną w związku z nowym systemem drukowania wiz, potem podniesiono ją raz i drugi, aż do 100 dolarów za sam przywilej ubiegania się o wizę. Łatwo obliczyć ile zarabiają Amerykanie, gdy w dwóch konsulatach amerykańskich w RP o zaszczyt ten zebrane co roku około 200 tys. osób. Wiza uzyskana w ten uroczy sposób jest jedynie promesą wizej, a Polacy są na lotniskach amerykańskich traktowani przez Immigration Office jak bydło, skuwani łańcuchami, przetrzymywani, przeszukiwani i odsyłani do kraju bez dania racji, a przydarza się to co najmniej kilku, pasażerom każdego polskiego samolotu.

Kapitalista mówi jednak maksymalizuj zysk! Dlatego wprowadzono w konsulatach linie 0-700. Do konsula USA dzwoni się jak do audiotele i za podobne pieniądze, bo najkrótsze połączenie trwa kwadrans (najpierw jest długie powitanie, potem wbija się numerki, potem cię nie łączy etc. 4,22 zł za minutę).

Historia Andre Zawitkowskiego, oficera łącznikowego FBI w naszym kraju, wskazuje na to, kto rządzi w „partnerskich stosunkach” pomiędzy „wolnymi” narodami. Powiedział on do zachodniej prasy, że polska reforma służb specjalnych jest zła, bo staną się one mniej użyteczne z amerykańskiego punktu widzenia. USA nie raczyło nawet odwołać dyplomatego uznanego w Polsce za persona non grata.

Zdarzyło się, iż ambasador Nicholas Rey wydawał w tonie ultimatywnym polecenia polskim ministrom i posłom, domagając się, a to rezygnacji z przetargu na koncesje na telefonie cyfrową, bo Ameritech nie będzie sobie zawracać głowy polskimi przetargami; a to rezygnacji z chroniących polski rynek pracy uregulowań przyznających przywileje celne tylko firmom zatrudniającym powyżej tysiąca osób.

Mimo, iż jesteśmy w NATO, mimo braku wyraźnego zagrożenia dla Polski w najbliższych kilkunastu latach Polska zakupiła nienowoczesne samoloty F-16 od USA. „Latające cuda” będą kosztować ponad 6 mld dolarów, ale - jak twierdzą specjaliści - po doliczeniu kosztów kredytów i obsługi ich należności mogą wzrosnąć do 8 mld. W zamian obiecano nam ponad 12,5 mld dolarów w postaci „offsetu”, czyli dokonania w naszym kraju inwestycji i zakupów na kwotę nie mniejszą niż wartość zamówienia. Po licznych zmianach okazało się, że Amerykanie do offsetu mogą zaliczyć wszystko, co zainwestowali w Polsce na trzy lata przed podpisaniem umowy offsetowej.

Amerykańskie inwestycje wyniosą tylko 33 proc. kwoty offsetu, a cała reszta to zakup towarów i usług. Na pierwszy ogień poszły zakłady PZL w Rzeszowie, w których 85 proc. udziałów zakupiła amerykańska firma United Technologies za ponad 70 mln dolarów płatne przez 10 lat. Kwestia pomocy 5 milionom bezrobotnych Polaków nigdy nie była przez Amerykanów poruszana (chyba, że jako żal „wobec ciężkiego losu biedaków”).

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

**Wiernopoddane wysłanie wojsk polskich, by walczyli w interesie Monarchy kosztuje budżet państwa: w 2003 - 135 milionów złotych, a 2004 około 154 milionów. 2350 polskich najemników okupuje Irak.** USA nie kwapi się nawet „podziękować” lokajom z Polski w postaci kontraktów (np. „Bumar”), czy też umorzenia amerykańskich kredytów na zakup F-16.

O ideach, podobno, biznesmeni nie rozmawiają! Brak pieniędzy na polskie szpitale, policje, czy emerytury i renty, „amerykańskich przyjaciół” nie obchodzi!

Wreszcie niedawno ujawniona treść twardych dysków, które „wyciekły” z Ministerstwa Spraw Zagranicznych wskazuje na to, że Polska jest instrumentem USA w prowadzeniu polityki w tej części świata. Przypieczętuja ją planowane bazy wojsk amerykańskich w Polsce! Jak się twierdzi, oprócz celów geopolitycznych, mają strzec interesów zachodniego kapitału w Polsce!

Efekty naszego strategicznego sojuszu z USA widać coraz wyraźniej: bezrobocie, likwidacja rolnictwa, grabież przemysłu i banków, rosnąca przestępczość i bezkarność, szerząca się narkomania, zniszczona armia, której działalność ograniczona jest do walki o obce interesy; likwidowana kultura narodowa oraz rosnący strach przed atakami terrorystycznymi!

**„Panowie, czy o taką Polskę walczyliśmy?”**

Pytanie to kieruje do ludzi tzw. etosu styropianowego.

Analiza najnowszej historii skłania do określania Polski mianem kraju neokolonialnego. Czym charakteryzuje się neokolonia?

1. neokolonia posiada nominalną niepodległość. Wiszą flagi narodowe, można czcić święta narodowe; istnieje pełna wzniosłych określeń konstytucja; taka, jaką uchwalono w 1997 r. w Polsce, która ładnie wygląda na papierze, i tylko tam;

2. polityczne i militarne działania państwa podlegają zagranicznym interesom: (np.: wojska polskie walczą za amerykańsko-izraelskie zdobycze w Iraku);

3. ekonomię kontrolują Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, („niezależny” od rządu, Narodowy Bank Polski realizuje wytyczne tych instytucji);

4. na rynku dominują ponadnarodowe korporacje sprzymierzone z lokalną oligarchią kompradorską (jak np.: działania najbogatszego wg „Wprost” Polaka - Jana Kulczyka, który pośredniczył - w przejściu Telekomunikacji Polskiej przez państwową France Telecom oraz wielu innych);

5. kulturę narodową zastępuje otepiająca kultura masowa (której pustoszące wewnątrz człowieka działania widzimy wokół);

6. imperialna polityka kierująca się zasadą divide et impera - dziel i rządź w stosunku do zależnych państw. Przykładem takiej polityki jest pozorowany podział na lewicę i prawicę w Polsce po 1989. Kłótnie i sprzeczności dotyczące błahostek i szczegółów zasłaniają rzeczywiste zbieżności - np.: niedawno PO, PiS i SLD solidarnie głosowały przeciw podporządkowaniu NBP polityce rządu.

Uważam więc, że pytanie: czy USA, czy Unia Europejska jest pytaniem niewłaściwie postawionym. Po pierwsze **jedno i drugie jest jednym i tym samym**. Z punktu widzenia Polski - pytanie to jest nonsensem, gdyż wyboru może dokonać tylko suwerenny podmiot, a nie państwo neokolonialne.

Ale i w tej sytuacji geopolitycznej można wiele zrobić dobrego! Aby jednakże można to było robić, trzeba wzbudzić w sobie patriotyzm.

Sytuacja jakby się powtarza. Przecież, choćby w latach 1914-1918, Polska była w podobnej sytuacji. Była przedmiotem - piłką, którą kopały wojujące ze sobą państwa. Mądrość, Serce i Wiara, Wiara w naród ówczesnych przywódców i innych rodaków spowodowała, że Polska odzyskała niepodległość.

Dzisiaj sytuacja jest podobna. Potrzeba Mądrości, Serca i Wiary, wiary w naród. A tego wśród rządzących nie widać!

*Gracjan Cimek - Partia Nowej Lewicy Polskiej*

-----